

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 47 (1359) 23 LISTOPADA 1986 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Oto wam przepowiedziałem” • Z życia naszego Kościoła • Św. Cecylia – patronka muzyki • Kawaler „Orderu Uśmiechu” • Nieprzemijające wartości dzieł Stefana Żeromskiego • Porady



„Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23)

Lekcja

z Listu św. Pawła Apostoła
do Kolosan (1,9—14)

Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napelnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznawaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynicie Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości.

Evangelia

według św. Mateusza (24,15—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają na góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemionym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początków świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśli wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wiercie. Albowiem bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wiercie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od sycyżu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczucie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest w drzewach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

Dzisiejsza niedziela zamyka roczny liturgiczny cykl przeżywania dziejów zbawienia, które są odziałem ludzkości od początku jej istnienia. Ponieważ ostatni etap tych dziejów jest ciągle przed nami i ma się dokonać w nieznanej nam bliżej przyszłości, nasz Kościół — w ostatnią niedzielę roku kościelnego — skupia uwagę wyznawców na tym, co czeka rodzaj ludzki w ostatnich chwilach jego ziemskiego bytowania. Wizję końca doczesności przedstawia czytany dziś fragment Ewangelii św. Mateusza. Zwrócimy uwagę na niektóre elementy tej wizji, a pełnego opracowania tematu zainteresowani poszukają w eschatologii katolickiej.

Chrystusowa nauka o końcu świata zaprezentowana w dzisiejszym fragmencie Ewangelii składa się właściwie z dwu prorocत्व. Pierwsze prorocत्व dotyczyło tragicznych losów Jerozolimy (spełniło się w czterdzieści lat po śmierci i odejściu do chwały Zbawiciela), drugie kreśli wizję ostatnich chwil rodzaju ludzkiego. Dokładne wypełnienie się pierwszej części przepowiedni stanowi rękojmię, że również druga część nie jest tylko barwną, pełną grozy opowieścią, ale zapowiedzią chwil wielkich, strasznych dla wszystkich, a szczególnie tych, którzy

złego, do wygod, do lenistwa nie przynają, osłabiając wolę i stępiając czujność. Czyni sobie wielką krzywdę ten człowiek, który mniema, że wszystko, co teraz przychodzi z trudem w dziedzinie dobra, z czasem będzie łatwiejsze do osiągnięcia.

Kiedy wojska cesarskie w czasie wojny Żydów z Rzymianami podeszły do Jerozolimy, chrześcijanie pamiętając o przestrozach swego Mistrza, ratowali życie ucieczką na góry. Nikt nie wracał do Jerozolimy „żeby wziąć swój płaszcz”, czy jakkolwiek rzecz z domu. W ten sposób uczniowie Chrystusa uratowali się od zagłady, jaką zgotowali Rzymianie mieszkańcom stolicy Izraela. Analogicznie będzie przy końcu świata. Chrystus nie obiecuje wiernym, że będą wolni od utrapień, jakie w tym czasie spadną na świat. Gdy dzień Pański będzie się zbliżał, powstanie „wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd i nigdy nie będzie”. Chrześcijanie, którzy wiernie wypełniają nakazy nauki Jezusa Chrystusa, często miewają „wielki ucisk” bo za wzorem Mistrza wybierają trudniejszą, ciernistą drogę. Są dla siebie surowi i wymagający, smućą się, gdy świat się weseli.

Kiedy ten czas nadejdzie? Chrystus nie podaje dokładnej daty. Dokładna

„Oto wam przepowiedziałem”

zaniedbają przygotowania się na ich spotkanie. Nasze dzisiejsze rozważania potraktujmy jako próbę odważnego przyjęcia zapowiedzianej przez Chrystusa prawdy o dniu Bożej sprawiedliwości, kiedy dobro zostanie wynagrodzone, a wszelkie zło spotka należna kara. Mając nieustannie na uwadze zastrzeżenie naszego Pana, że „niebo i ziemia przemina, ale słowa Jego nie przemina”, każdy dzień życia traktować będziemy jako dar dany nam przez Boga, po to, by jak najlepiej przysposobić serce na spotkanie z naszym Zbawicielem i Sędzią.

Przywykliśmy patrzeć na Chrystusa i Jego naukę jako na krzepiającą, radosną nowinę o dobrym Ojcu, który kocha bezgranicznie swoje dzieci. Takie rozumienie Ewangelii dopinguje do okazywania miłości za miłość. Bywa jednak, i to nierzadko, że łagodne oblicze ojca rozzuchwala dzieci, zwłaszcza te bardziej lekkomyślne, krnąbrne. Nie chodzi o grzechy słabości, którym podlegamy z racji przynależności do rodziny upadłego Adama. Najniebezpieczniejsze jest lekceważenie prawa, nawyki do złego i odkładanie pokuty na bliżej nieokreśloną przyszłość, której możemy nie oglądać. Już Mędrzec Pański przestrzega: „Nie odwlekaj nawrócenia do Pana i nie odkładaj z dnia na dzień, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego i czas pomsty zagubi cię” (Syr 5,8-9). Wszelkie ociężałości się w powrocie na sprawiedliwą drogę życia czyni prawdziwą poprawę coraz trudniejszą, bo skłonności do

godzina znana jest jedynie Bogu. Syn Boży nie powiedział, kiedy to nastąpi, podał jedynie okoliczności wskazujące na zbliżenie się Dnia Sądu. Kto będzie obserwował znaki czasu, przygotowuje się solidnie na tę chwilę. Tego właśnie Chrystus oczekuje od nas. Apostołowie byli przekonani, że Mistrz wróci na ziemię jeszcze za ich życia. W takim przeświadczeniu nauczali wiernych. Kiedy jednak zauważyli, że niektórzy chrześcijanie wyciągnęli z tej nauki fałszywą zachętę do próżnowania i nieróbstwa, ostro strofowali leniuchów żyjących kosztem innych. Przed kilkunastu laty pojawili się głosiciele bliskiego końca świata, który wówczas wyznaczono — zdaje się — na 1975 rok. Jeden z moich parafian stawiał wtedy budynki gospodarcze. „Po co się męczysz — powiedział do niego sąsiad, który dał wiarę fałszywym prorokom — nie wykorzystasz stodoły, bo idzie koniec!” „Póki żyję, pracować muszę, bo mi nikt nie da darmo chleba i tobie radzę zabierz się do pracy a nie wygładaj beczynnym końca” — odpowiedział zagadnięty. Nawiasem mówiąc, stodoła służy do dziś, a uczciwa praca rolnika, dającego chleb społeczeństwu, jest chyba jedną z najlepszych metod przygotowania się na przyjście Jezusa-Sędzięgo, tak w momencie śmierci konkretnego człowieka — co jest równoznaczne z końcem świata dla tej osoby — jak też na Dzień Sądu Ostatecznego, który zamknie doczesność, a otworzy wieczność odnowionej Ziemi i Nieba.

Ks. A. B.

KRAJ

11 września br. pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych prof. Mariana Orzechowskiego odbyło się posiedzenie Prezydium Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju w Polsce.

Prezydium zaznajomiło się z informacją o przebiegu realizacji programu imprez organizowanych w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju w Polsce w ostatnich miesiącach. Zatwierdziło ono również program imprez planowanych w naszym kraju do końca br. Zwrócono uwagę na rosnący udział przedstawicieli społeczeństwa polskiego w różnych imprezach międzynarodowych związanych z Rokiem Pokoju oraz na potrzeby twórczej kontynuacji w latach następnych, działań podejmowanych w ramach obchodów Roku Pokoju.

14 września br. o godz. 5.30 w Bączkach koło Łochowa w woj. siedleckim doszło do katastrofy kolejowej. Pociąg elektryczny jadący z Warszawy do Łochowa najechał na pociąg towarowy.

11 września br. min. Adam Łopka kierownik Urzędu ds. Wyznań przyjął dr. Akire Kohane, przedstawiciela Żydowskiej organizacji humanitarnej „Joint” na Europie.

W ostatnich latach zbieramy średnio 2-krotnie więcej warzyw i owoców niż na początku lat siedemdziesiątych. Taki poziom produkcji nie tylko w pełni zaspokaja nasze zapotrzebowanie lecz również pozwala na znaczną intensyfikację eksportu rolno-spożywczego. Szansę taką stwarza najnowsze porozumienie rządowe między PRL i ZSRR na dostawy świeżych i przetworzonych owoców, warzyw, a nawet kwiatów.

Zadłużenie zagraniczne Polski przekraczające obecnie 31 mld dolarów rzutuje z oczywistych względów na bieżące i strategiczne decyzje oraz programy gospodarcze. Dość powszechna jest świadomość, że kładzie się ono poważnym ciężarem na gospodarce kraju, jednak społeczna wiedza o genezie, przyczynach narastania zadłużenia w ostatnich latach oraz o szansach likwidacji tego balastu jest niedostateczna.

SWIAT

Rząd angielski podjął decyzję w sprawie całkowitego upaństwowienia przemysłu wydobywczego diamentów. Dotąd miały tu swoje udziały firmy brytyjskie i belgijskie.

Ołbrzymi pożar w jednej z największych kopalń złota w RPA w Kinross (100 km na wschód od Johannesburga) spowodował ok. 170 śmiertelnych ofiar. Niktę są nadzieje na dotarcie do wielu górników uwieczonych 1,6 km pod ziemią.

Kolejny raz ostrzelano stanowiska wojsk pokojowych ONZ w południowym Libanie. Celem ostrzału był ponownie żołnierz z kontyngentu francuskiego. W wyniku wybuchu rakiety jeden żołnierz został lekko ranny.

Tego samego dnia nieznanymi sprawcami zastrzelili w Bejrucie wschodnim attaché wojskowego Francji Christiana Goutiere, w chwili gdy wychodził przed ambasadą ze swego samochodu.

Do zamordowania attaché wojskowego Francji przyznała się nie znana dotąd organizacja o nazwie Front Sprawiedliwości i Zemsty.

18 września br. odbyło się pierwsze spotkanie delegacji USA i ZSRR w ramach szóstej rundy rokowań w sprawie ograniczenia zbrojeń jądrowych i kosmicznych. Delegacji radzieckiej przewodniczył Aleksiej Obuchow, zaś amerykańskiej — Max Kampelman. Spotkanie trwało trzy godziny — jak podkreślają obserwatorzy — dłużej niż zazwyczaj spotkania otwierające kolejne rundy tych rokowań, które rozpoczęto w marcu 1985 roku.

Rzecznik rządu greckiego Antonis Kourtiis poinformował 16 września br. że 22 pracowników ambasady libijskiej w Atenach opuściło do wtorku terytorium Grecji.

Redukcja personelu libijskiego przedstawicielstwa przeprowadzona została zgodnie z sugestiami rządu greckiego w tej sprawie z 8 lipca br.

Tym samym Ateny przyłączyły się, aczkolwiek ze znacznym opóźnieniem, do innych państw zachodnioeuropejskich, które po zamachach bombowych na lotniskach w Wiedniu i Rzymie, dokonanych w 1985 roku, postanowiły ograniczyć liczbę pracowników dyplomatycznych przedstawicielstw libijskich na własnych terytoriach.

Uroczystość w parafii pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Apostołów w Częstochowie

W święto Podwyższenia Krzyża św. (XVII niedziela po Zesłaniu Ducha św.) w parafii pw. NMP Królowej Apostołów w Częstochowie odbyła się piękna uroczystość z udziałem bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego. Na zaproszenie Gospodarza parafii bpa Jerzego Szotmiller, ordynariusza diecezji krakowskiej, Dostojny Gość z Warszawy przybył do parafii częstochowskiej, aby udzielić Sakramentu Bierzmo-wania 50 osobom — dzieciom i młodzieży. Przed budującą się świątynią Biskupa powitali chlebem i solą przedstawiciele Zarządu Rady Parafialnej, a dzieci i młodzież pięknymi wierszyczkami, wręczając obu biskupom i księżom kwiaty. Zgodnie z rytuałem naszego Kościoła, kanclerz Kurii Biskupiej w Krakowie, ks. Czesław Siepetowski odśpiewał z Ludem Bożym modlitwy za Biskupów. Następnie bp Jerzy Szotmiller, proboszcz parafii, w ciepłych słowach powitał Gościa z Warszawy, duchowieństwo i wiernych. W krótkich słowach przedstawił aktualny stan budującej się świątyni, wielkie zaangażowanie i ofiarność społeczności parafialnej. „Budując ten Dom Boży, nie zapominamy o budowie żywego Kościoła w sercach dzieci, młodzieży i wiernych” — powiedział proboszcz parafii.

Po tych serdecznych słowach, przewodnictwo miłej i podniosłej uroczystości objął bp Wiktor Wysoczański, rozpoczynając Mszę św. w asyście ks. kanclerza Cz. Siepetowskiego i ks. prefekta Witolda Iwanowskiego. Słowem Bożym służył ksiądz kanclerz. Kaznodzieja mówił na temat istoty Sakramentu Bierzmo-wania, który wyciska na duszy chrześcijanina niezatarte znamię Chrystusowego rycerza, pomnaża w przyjmującym „łaskę uświęcającą oraz dary Ducha Świętego; udziela nadprzyrodzonej mocy do odważnego wyznawania wiary świętej oraz bronięcia jej zasad przed atakami przeciwników”.

Po Słowie Bożym, Celebrans udzielił Sakramentu Bierzmo-wania, a po Mszy św. skierował do uczestników słowo pasterskie. Na wstępie przekazał pozdrowienia od Zwierzchnika Kościoła bpa Tadeusza R. Majewskiego. Później zaapelował do wiernych, aby w miarę swoich możliwości pomagali duszpasterzom częstochowskim w pracy nad dokończeniem budowy i wystroju świątyni. „Kościół w ramach swoich możliwości — powiedział Ksiądz Biskup — będzie starał się pomóc finansowo, aby jak najszybciej świątynia w Częstochowie była wykończona i swoim wyglądem przyciągała wierzących częstochowian, a zwłaszcza tych, którzy w specjalny sposób zaufali Najświętszej Marii Pannie — Matce Jezusa Chrystusa”.

Na zakończenie Gospodarz parafii podziękował bpowi W. Wysoczańskiemu za przybycie do parafii częstochowskiej — mimo swoich różnorodnych obowiązków i posług pasterskich. Pobyt ten w Częstochowie — podkreślił Gospodarz parafii — pozostanie we wdzięcznej i serdecznej pamięci wszystkich uczestników uroczystości.

Ambicją częstochowskich parafian jest, aby Kościół w Częstochowie i w województwie częstochowskim promieniował pod każdym względem, a najbardziej utwierdzał wątpli-cych w wierze, wszczepiał miłość do Boga, człowieka, Kościoła i Ojczyzny. Słowo Boże głoszone przez duszpasterzy częstochowskich pada na żyzną glebę i wydaje widzialny owoc — zaangażowanie i troskę o Dom Boży. Przy Bożym błogosławieństwie i dzięki trosce naszych przewodników duchowych wierzymy, że budowa zostanie pomyślnie zakończona w niedalekiej przyszłości.



Kolekcja zabytków Zamku Królewskiego w Warszawie wzbogaciła się o kolejny, cenny dar. Charge d'affaires ambasady Królestwa Danii, Finn Abrahamson w imieniu Muzeum Narodowego w Kopenhadze przekazał dyrektorowi Zamku, prof. Aleksandrowi Gieysztorowi XIX-wieczną szafę do przechowywania numizmatów



Laureatka Pokojowej Nagrody Nobla, 54-letni biskup Johannesburga Desmond Tutu i W. Mandela — żona więzionego przywódcy Afrykańskiego Kongresu Narodowego



Spotkanie Sekretarza Generalnego RK PRON z przedstawicielami oddziałów STPK

Po wystąpieniu sekretarza generalnego Rady Krajowej PRON dr. Jerzego Jaskierni (które opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Rodziny”) na temat funkcji ruchu i możliwości współdziałania terenowych oddziałów Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików na płaszczyźnie społeczno-patriotycznej z ogniwami PRON, wywiązała się ożywiona dyskusja.

Jako pierwszy, w dyskusji głos zabrał p. Adam Piechocki — przedstawiciel wrocławskiego oddziału STPK. Stwierdził on, że na przestrzeni ostatnich dwóch lat oddział wrocławski Towarzystwa kilkakrotnie zapraszał na swoje uroczystości i ważniejsze spotkania przedstawicieli tamtejszego oddziału PRON, lecz zaproszenia te były przez nich każdorazowo ignorowane. Pan Piechocki nie pamięta nazwisk zapraszanych osób z tamtejszego ognia PRON, a na pytanie dr J. Jaskierni, czy oddział wrocławski zgłosił swój akces do Ruchu odpowiedział, że pisemnej deklaracji ze strony oddziału nie było, lecz chęć nawiązania współpracy i szukanie płaszczyzn wspólnego działania z PRON-em była i jest w oddziale żywa, lecz jednostronnie.

Dr J. Jaskiernia postanowił od razu wyjaśnić tę kwestię, gdyż — jego zdaniem — może ona rzutować na dalszy przebieg dyskusji. Poinformował więc zebranych, że w postępowaniu PRON, zwłaszcza jego ogniw terenowych, nie ma jeszcze wypracowanych ogólnych, jednoznacznych reguł. Przyjęto się jednak w praktyce, że niezależnie od akcesu, który zgłasza się na szczeblu centralnym, w terenie współpracę z Ruchem też należy zacząć od zasygnalizowania swojego akcesu, zgłoszenia chęci uczestnictwa w ogniewie PRON. Zapowiedział też, że już w najbliższym czasie rozmawiał w terenowych ogniwach — wojewódzkich czy szczebla podstawowego — Ruchu, by zwrócono szczególną uwagę na inicjatywy i działania oddziałów STPK.

Po tym wyjaśnieniu sekretarza generalnego Rady Krajowej PRON, głos zabrał ks. dziekan Eugeniusz Stelmach — wiceprezes oddziału katowickiego STPK. Opowiedział on o działalności swojego oddziału, kładącego szczególny nacisk na pracę z dziećmi i młodzieżą — czego dowodem są organizowane od trzech lat obozy w Strzyżowiu-

cach pod hasłem „Świata pokój, radość dzieciom”. Inicjatywa ta została dosyć głośno zareklamowana przez lokalną telewizję. Ambicją kierownictwa tego oddziału jest, by Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików było przez społeczeństwo nie tylko zauważone, ale i właściwie ocenione, bo swoją codzienną pracą społeczną zasługuje na to w pełni. Pragnie też działać nie tylko na swoim terenie — Śląska i Zagłębia — ale i na szerszym forum publicznym, we współpracy ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, zwłaszcza z PRON-em. Jednak — zdaniem Księdza Dziekana — współpracę tę utrudnia brak rzetelnej informacji o STPK oraz szczerej chęci współdziałania ze strony ogniw terenowych PRON. Nie wszystkie też władze administracyjne — wojewódzkie i gminne — nastawione są życzliwie do działających na ich terenie oddziałów Towarzystwa. To nie tylko boli członków STPK, ale także często hamuje ich inicjatywy i działania.

Następnie głos zabrał ks. Bogusław Wołyński z Lublina — oddziału, powstałego przed trzema laty. W swojej wypowiedzi dotyczącej współpracy Towarzystwa z PRON-em stwierdził on, że działalność PRON powinna dotyczyć wielu szczegółów, takich właśnie szczegółów, z których składa się nasze życie. PRON powinien więc uważnie wysłuchiwać bolączek i spostrzeżeń ludzi z terenu, i z ludźmi w terenie głównie współpracować. Problemy bowiem zauważalne w terenie powinny stanowić bazę dla wyciągania wniosków ogólnych, stawianych później na szczeblu centralnym, decyzyjnym. Z tego też względu ks. Wołyński, kierując swą wypowiedź do dr. Jerzego Jaskierni przeprosił, że będzie mówił o bolączkach i — być może — szczegółach, dotyczących oddziału, którego jest przedstawicielem.

Nawiązując do słów dyrektora H. Leszczyńskiego z Urzędu do Spraw Wyznań, a stawiającego STPK

(pod względem bazy materialnej i możliwościami działania) na tym samym poziomie, co ChSS i PAX, powiedział on, że nie zgadza się z takim stwierdzeniem. Jego zdaniem, trzeba wziąć pod uwagę także historię tych stowarzyszeń. Oddział lubelski np. działa dopiero od trzech lat, inne — są w podobnej sytuacji, siłą rzeczy więc nie mogą konkurować ani z ChSS-em czy PAX-em, które mają już swoich przedstawicieli we władzach. To prawda, że STPK obchodziło niedawno swoje 25-lecie, ale przed 25 laty Towarzystwo posiadało zaledwie trzy oddziały i

Po ks. B. Wołyńskim głos zabierali jeszcze ks. Zdzisław Niezgodza z pododdziału lubelskiego w Gorzowie, p. Edward Gajda z Częstochowy oraz p. Rafał Toroniewicz z Warszawy. Ich wypowiedzi dowodziły, że poszczególne oddziały Towarzystwa poszukują wciąż płaszczyzn porozumienia i współpracy z PRON-em, ale jest to wciąż utrudnione z różnych względów: nieznanymi wspólnych interesów, brakiem rzetelnej informacji i małą „siłą przebicia” niektórych oddziałów STPK w terenie. Na zakończenie dyskusji pan Rafał Toroniewicz zaprosił

nie miało prawie żadnych możliwości „wypłynięcia na szersze wody”.

W dalszej części swojej wypowiedzi ks. B. Wołyński dał wyraz swemu zdziwieniu, że w PRON działa Klub Myśli Społeczno-Katolickiej, preferujący wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. „My też jesteśmy — powiedział — Kościołem katolickim, polskokatolickim, ale w świadomości naszego społeczeństwa przymiotnik »katolicki« utożsamia się z »rzymskokatolicki« — ale o tym się nie mówi.” Podał też myśl, by stworzyć Klub Myśli Ekumenicznej, który mógłby zrzeszać wyznawców różnych Kościołów, ludzi o różnym światopoglądzie i orientacji.

Mówiąc o pracy swego oddziału, ks. B. Wołyński zreferował ostatnią akcję — „Serce dla serc”, spopularyzowaną przez „Kurier Lubelski”, „Sztandar Ludu” i „Życie Warszawy”. Akcja ta polega na tym, że jako Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików najpierw na terenie Lublina (w przyszłym roku akcja ta ma objąć obszar całej Polski), wyszukano takich ludzi, którzy bezinteresownie, z ogromnym zaangażowaniem, oddali swe siły i zdolności innym ludziom — serca dla serc. W tym roku wyróżniono w dziedzinie ekumenii siostrę zakonną z Kościoła rzymskokatolickiego, w dziedzinie medycyny dwóch lekarzy docentów ze Szpitala Zespolonego w Lublinie oraz w dziedzinie ratowania życia — kobietę, która w czasie ostatniej wojny uratowała życie dziecku żydowskiemu, ukrywając je i opiekując się nim do końca wojny. Poinformował też zebranych o następnej inicjatywie oddziału lubelskiego — przyznawania orderu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, która ma mieć zasięg międzynarodowy. Tak więc oddział lubelski, choć stosunkowo młody, ma już poważne osiągnięcia i jest zauważalny na terenie, w którym działa. Jak podkreślił w końcowej części swojej wypowiedzi ks. B. Wołyński, oddział lubelski ma ambicję wyjścia poza obręb swojego województwa, pragnie też — dzięki współpracy z PRON-em — reprezentować STPK na szczeblu centralnym Ruchu, i mieć tam swój własny, indywidualny głos.

dr Jerzego Jaskiernię na akademii „W obronie Pokoju”, która odbędzie się w listopadzie br. w oddziale warszawskim STPK.

Dr Jerzy Jaskiernia, podsumowując dyskusję i całe spotkanie z działaczami Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, powiedział m. in., że PRON znajduje się wciąż jeszcze na etapie poszukiwania rozwiązań, które uelastycznilyby formułę Ruchu, wychodziły naprzeciw oczekiwaniom zainteresowanych współpracą, przyczyniały się do pokonywania istniejących jeszcze uprzedzeń i barier. Do tego niezbędne jest poparcie społeczeństwa, zwłaszcza postępowych organizacji i stowarzyszeń, bowiem w grę wchodzi urzeczywistnienie spraw dla Polski najważniejszych. Istota PRON polega między innymi na odrzuceniu kryterium światopoglądowego jako czynnika różnicującego z punktu widzenia udziału obywateli w życiu społecznym i politycznym. Jest to otwieranie płaszczyzny uczestnictwa dla ludzi, którzy różnią się co prawda w sprawach światopoglądowych, ale którzy aprobują socjalistyczny kierunek rozwoju kraju. Każdy obywatel jest i musi być pilnie wysłuchany, każdy też może znaleźć miejsce dla swej osobistej aktywności dla społeczeństwa. Duże nadzieje wiążemy też z Forum Młodego Pokolenia — chociaż początki nie były zbyt udane, to kolejne spotkania są coraz ciekawsze, cieszące się wzrastającym autorytetem, gdyż na tym forum młodzi mogą szczerze wypowiedzieć się o najważniejszych sprawach kraju.

Spotkanie w Serocku okazało się niezwykle potrzebne dla przedstawicieli oddziałów STPK, ale też i dla samego Gościa. Pozwoliło ono bowiem przybliżyć członkom STPK idee i założenia programowe PRON, którego Towarzystwo jest sygnatariuszem, pozwoliło dojrzeć nowe możliwości i obszary działania. W ogólnospołecznej mobilizacji aktywności patriotycznie myślących obywateli z pewnością nie zabraknie członków Towarzystwa, które swą pracą społeczną polityczną i pokojową przyczyniać się będzie na co dzień do pełnego porozumienia ogólnonarodowego.



Św. Cecylia — patronka muzyki

Żywot tej świętej dziewicy, która za wiarę Chrystusa Pana zginęła z rąk kątą w starożytnym Rzymie, natchnął wielu artystów do wzniosłych dzieł sztuki. Włoski mistrz pędzla — Rafael stworzył arcydzieło, które do dziś znajduje się w Pinakotece — bolońskiej Akademii Sztuk Pięknych. Artysta przedstawił św. Cecylię w ekstazie muzycznej; wsłuchana w muzykę aniołów, opuszcza niedbale ku ziemi maleńkie organki — portatyw. Stojący obok św. Paweł zamysłony patrzy na leżące u stóp św. Cecylii instrumenty, jako marność ziemskiej muzyki w porównaniu do niebiańskiej — czysto Bożej. Stojący za nim św. Jan Ewangelista, symbol miłości, z uwielbieniem patrzy na św. Cecylię. Obok, z pastorałem w ręku, stoi św. Augustyn i św. Maria Magdalena, jako symbole muzyki, potęgującej w duszach uczucia święte, które już się w nich znajdują.

Do arcydzieł należy też obraz św. Cecylii namalowany przez Carla Dolciego (1616—1686) z Florencji, przechowywany dziś w Galerii Drezdeńskiej. Był on namalowany na zamówienie Kosmy III Medyceusza, księcia Toskanii. Do Dreżna sprowadził go król polski, August III. Widzimy na nim Świętą, grającą na pozytywwie, z twarzą natchnioną jak u Rafaela, odtwarza niebiańskie melodie, które słyszy jej dusza.

Poeta Antoni Edward Odyniec (1804—1885), przyjaciel i naśladowca Mickiewicza, pod wrażeniem obrazu Rafaela napisał piękny „Hymn ku czci św. Cecylii”:

*O, Cecylia Święta! Za jakież zasługi
Bóg Cię wznosił tak wysoko między sług swych chóry?
Lub czemuż tam do tej pory
Obok Ciebie nie stanął nikt drugi.*

*Toć gdy dosyć na sztucznych strun dźwiękach,
Harmonijnych ich pieśniach i wrzawie,
Tyle mistrzów moc czaru ma w rękach,
Tyle imion w światowej brzmi sławie.*

*O Patronko! snąć w Tobie nauka
Jakich natchnień i ducha potrzeba,
By mistrz sztukę uświęcił, a sztuka,
Aby mistrza podniosła do Nieba.*

Aleksander Wejnert wspomina w swych „Starożytnościach warszawskich”, iż w czasie uroczystości zaślubin króla Władysława IV z Cecylią Rakuską we wrześniu 1637 r. na zamku warszawskim grano operę w 5 aktach pt. „Sumarium historii o św. Cecylii” z muzyką Puccitellego.

Uroczystość ku czci świętej patronki muzyki datuje się od 22 listopada 1683 r., kiedy to w Londynie, angielski kompozytor H. Purcell napisał trzy wspaniałe ody ku czci św. Cecylii.

Uroczystość ta rozpowszechniła się szybko w innych krajach, szczególnie we Francji, gdzie muzycy wybrali sobie na ten cel kościoły: św. Eustachego, św. Gerwazego, św. Rocha, św. Sulipcjusza i Notre Dame des Victoires. W tych to świątyniach urządzone były wspaniałe koncerty i nabożeństwa z udziałem wybitnych artystów.

W Alzacji do dziś zachowała się piękna legenda o bracie klasztornym w Rullingen. Syn drwala, Klurella, uważany był w dzieciństwie za obłąkanego, dlatego, że w kościółku parafialnym spędzał długie godziny na kolanach, modląc się przed ołtarzem św. Cecylii. Często też uciekał do lasu i tam wygrywał na skrzypcach natchnione melodie, a gdy wracał do domu wołał z zachwytem: „widziałem znowu świętą”!

Pewnego razu został podpatrzony przez ludzi, którzy zauważyli, iż z jego leśnej kryjówki wydobywa się niezwykła jasność, a w powietrzu rozlegają się iście niebiańskie tony skrzypiec. Zgromadzeni ujrzeli bosego grajka, nędznie ubranego, z powrozem na szyi, klęczącego przed Świętą, której nieziemską urodę wieńczył wianek z białych róż. Wokół niej stał chór aniołów.

Święta Cecylia wysłuchawszy małego wirtuoza, pobłogosławiła go, po czym na obłoku wzniosła się do nieba. Chłopiec odrzucił opiekę możnych ludzi, którzy chcieli pokierować jego talentem, odrzucił próżność ziemską i poświęcił się służbie Bożej. W ubogiej celi klasztornej wygrywał dalej piękne melodie na cześć Świętej, a gdy umarł, ona zjawiała się u jego łóża, by odegrać jedną z melodii swego gorliwego czciciela — uboższego brata zakonnego.

W Polsce wielkim propagatorem kultu św. Cecylii był Stanisław Moniuszko, który w r. 1854 założył nawet stowarzyszenie muzyczne pod wezwaniem Świętej, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 22 listopada tegoż roku. Z kolei własnym kosztem urządził kaplicę Św. Cecylii w kościele Św. Jana w Wilnie, zaś obraz jej ofiarował kościołowi Wszystkich Świętych.

W r. 1868 powstał w Niemczech tzw. ruch cecyliński, którego twórcą był ks. Fr. Witt. Celem ruchu była reforma muzyki kościelnej, czyli odrodzenie chorału gregoriańskiego. XVI-wiecznej polifonii i pieśni kościelnej w języku narodowym. Wielkim propagatorem tego ruchu był w Polsce ks. Józef Mazurowski, dyrygent chóru katedralnego w Poznaniu oraz ks. Józef Surzyński (1851—1919) wydawca cennego dzieła: „Monumenta musices sacrae in Polonia, czyli zbiór kompozycji kościelnych z epoki klasycznej w Polsce”.

Ruch ten miał dobre, ale i złe strony swej działalności: zaciekle zwalczał tradycyjne kapele przykościelne i ich repertuar. Słusznie zauważa więc Jerzy Gołos, pisząc m.in., iż „inaczej wyglądałaby w latach późniejszych i dziś jeszcze kultura muzyczna na prowincji, gdyby nie doszło do gwałtownej likwidacji kapel przykościelnych na skutek wychowanków Ratyzbony i ich zwolenników (...) Faworyzowano wtedy chorał, śpiewy łacińskie i polifonię epigonów Polestriny (dobrze, jeśli jego samego), aby po kilkudziesięciu latach wrzucie do lamusa także i tę muzykę. Tak więc zniszczono obie tradycje po kolei, czego skutki odczuwamy dziś i długo jeszcze odczuwać będziemy”.

Mieliśmy wówczas w naszych świątyniach piękną muzykę. Należy mieć nadzieję, iż duch św. Cecylii natchnie wszystkich zajmujących się sprawą muzyki kościelnej, a także pieśniami religijnymi tak, że w kościołach rozbrzmiewać będzie prawdziwa muzyka kościelna pisana w duchu czysto religijnym, oparta o tradycję i dogmaty wiary świętej. Niechaj celowi temu przyświeca kult i obraz patronki muzyki kościelnej — św. Cecylii.

(Bemol)

DUŻA FREKWENCJA W KOŚCIOŁACH W USA

Instytut Gallupa, badający opinię publiczną w USA, opublikował swe najnowsze dane dotyczące pobożności w USA. 42% wszystkich zapytanych obywateli tego państwa uczęszcza raz w tygodniu do kościoła lub do synagogi. Ponad 90% wszystkich dorosłych w USA należy do jakiejś społeczności religijnej. 57% ludności należy do Kościołów protestanckich; 28% stanowią rzymskokatolicy. 5% Żydzi, 2% mormoni, 1% prawosławni. Od r. 1947, kiedy instytut przeprowadził swe pierwsze badania, odsetek rzymskokatolików podwyższył się o 8%, a protestantów obniżył się o 12%.

KONKORDIA LEUENBERSKA

W Gallneukirchen (Austria) odbyło się (23—27 lutego 1986) czwarte spotkanie południowo-europejskiej grupy regionalnej poświęcone Konkordii Leuenberskiej, na mocy której luterańskie, reformowane i ewangelicy unijani w Europie zawarli w 1973 r. wspólnotę Stołu Pańskiego i kazalnicy. Głównym przedmiotem rozważań był sakrament Chrztu. Zastanawiano się też nad zgodnością między Konkordią Leuenberską a dokumentami Światowej Rady Kościołów w sprawie „Chrztu. Eucharystii i Urzędu dochownego”. W marcu 1987 odbędzie się w Atrasburgu (Francja) zgromadzenie ogólne wszystkich Kościołów, które podpisały Konkordię Leuenberską.

40-LECIE ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW BIBLIJNYCH

Ponad 40 lat temu, 9 maja 1946 r., na posiedzeniu w Elfinsward, Haywards Heath (Wielka Brytania), powołano do życia Światowy Związek Towarzystw Biblijnych. Dzisiaj organizacja ta pracuje w blisko 10 krajach. Jej celem jest przekładanie Pisma świętego na języki krajowe i plemienne oraz drukowanie i kolportowanie go po cenach przystępnych również dla ludzi o niskich dochodach. Obecnym prezydentem ŚZTB jest duchowny luterański z USA — dr Oswald C. J. Hoffman, sekretarzem generalnym (od 1972) ks. dr Ulrich Fick z RFN. Siedziba ŚZTB znajduje się w Stuttgarcie. Dzieli się on na cztery zjednoczenia (Afryka, Ameryka, Azja-Pacyfik, Europa — Bliski Wschód). W skład ŚZTB wchodzi dziś 70 krajowych towarzystw biblijnych.

ZMARŁ HEINZ KLOPPENBURG

Dnia 18 lutego 1986 zmarł w Bremie, w wieku 83 lat. Heinz Kloppenburg, współzałożyciel Konferencji Kościołów Europejskich i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Z tej ostatniej organizacji, w której doszedł do stanowiska wiceprezydenta, wycofał się po 1968 r. W okresie nazizmu związany był z

opozycją wewnątrzkościelną w łonie Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (tzw. Kościół Wyznający) i objęty był zakazem przemawiania. W latach 1947—1950 sprawował funkcję sekretarza Wydziału ds. Uchodźców Światowej Rady Kościołów, w latach 1961—1973 był członkiem Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych przy ŚRK. W swej wielorakiej działalności wiele uwagi poświęcił także sprawie pojednania między narodami polskim i niemieckim. Łączyły go serdeczne stosunki z wieloma działaczami kościelnymi i ekumenicznymi w Polsce.

ARCYBISKUP DESMOND TUTU

Arcybiskup anglikański Desmond Tutu objął stolicę arcybiskupią Cape Town w RPA. W uroczystości uczestniczył abp Canterbury Robert Runcie, duchowy przywódca wszystkich anglikanów na całym świecie. Abp Tutu w homilii potępił prześladowania ludności murzyńskiej w RPA. Zapowiedział walkę o równe prawa dla wszystkich obywateli, zaapelował jednak o jej prowadzenie bez użycia przemocy.

DIALOG ANGLIKAŃSKO- RZYMSKOKATOLICKI

W dniu 4 września br. zakończyła się w Llanduff (Wielka Brytania) IV sesja plenarna II Międzynarodowej Komisji Anglikańsko-Rzymskokatolickiej (ARCIC II), która rozpatrywała deklarację „Kościół a zbawienie”, nad którą pracowano od trzech lat. Współsekretarz Komisji ze strony rzymskokatolickiej Kevin Mc Donald stwierdził m.in. że „Deklaracja wskazuje na punkty, które od XVI wieku dzielą Kościoły. Chodzi o wielkiej wagi zagadnienie teologiczne takie jak: natura wiary, istota usprawiedliwienia, waga dobrych uczynków, w jaki sposób dobre dzieła mają wpływ na zbawienie, które przez 400 lat dzieliły Kościoły. Sobór Trydencki przed czterema wiekami sformułował stanowisko odnośnie usprawiedliwienia i roli Kościoła”. Komisja wypracowała deklarację, którą można uznać za zgodną ze stanowiskiem obu stron. Obecnie dokument ten zostanie przedstawiony odpowiednim autorytetom obu Kościołów.

KONFERENCJA CHRZESCIJAN W SPRAWIE POKOJU

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, ks. Emilio Castro, wystosował 20 lutego 1986 r. list do wszystkich 309 Kościołów członkowskich, w którym informuje, że światowa konferencja w sprawie sprawiedliwości, pokoju i zachowania stworzenia odbędzie się w 1990 r.; jej miejsce nie zostało jeszcze ustalone. Przygotowania do niej powinny się już zacząć. Propozycja ta uzyskała poparcie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.



Wnętrze polskokatolickiej katedry pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu



Kościół starokatolicki pw. św. Antoniego w Niedesgogen

DIAKONISE W KOŚCIELE ANGLII

Synod Generalny Kościoła Anglii podjął 2 lipca 1985 r. uchwałę w sprawie ordynowania diakonis. Przeciwnicy tej decyzji obawiają się, że krok ten, który wymaga jeszcze zatwierdzenia przez brytyjski parlament, może doprowadzić w przyszłości do ordy-

nowania kobiet na duchownych. W pozabrytyjskich Kościołach anglikańskich pracuje już 600 kobiet o pełnych uprawnieniach duchownego. Diakonise w Kościele Anglii istnieją od 1862 r. (aktualnie jest ich 350), diakonisami zostawały dotychczas według tego samego rytu co mężczyźni diakonami, ale uchodziły za osoby „nieduchowne”.



W imieniu dzieci przedstawicielka zespołu „Gawęda” odczytała uzasadnienie wniosku o przyznanie Alfredowi Szlapińskiemu „Orderu Uśmiechu”. Od lewej stoją: Alfred Szlapiński i Radosław Ostrowicz — kanclerz Kapituły „Orderu Uśmiechu”



Wojciech Żukrowski — członek Kapituły „Orderu Uśmiechu” — przedstawił historię powstania i przyznawania „Orderu Uśmiechu”



Kanclerz Kapituły „Orderu Uśmiechu” mianuje Alfreda Szlapińskiego Kawalerem Orderu

KAWALEK „ORDERU UŚMIECHU”

Dzień 26 września 1986 r. w życiu Alfreda SZLAPIŃSKIEGO zapisze się szczególnie miłym akcentem. W tym dniu P. Fred został pasowany na Kawalera „Orderu Uśmiechu”.

Pan F. Szlapiński urodzony w Polsce, którego w młodym wieku zawierucha II wojny światowej rzuciła za Ocean Atlantycki, choć przyjął obywatelstwo swej nowej Ojczyzny — Stanów Zjednoczonych A. P., jednak nadal sercem związany jest z ziemią swego pochodzenia — Polską. Pan Fred jest znanym biznesmenem na wschodnim wybrzeżu USA, prowadzi firmę wysyłkową do Polski paczek i sprzętu gospodarczego pod nazwą „ARA” — American Relief Abroad.

Na polu humanitarnym jest znanym z ofiarności i dobrego serca. W ciągu ostatnich lat trudnych gospodarczo dla naszego Kraju, P. Fred wiele razy spieszył z pomocą, organizując sprzęt medyczny, jak: sztuczne nerki i urządzenia do nich, strzykawki „jednorazówki”, leki, opatrunki, itp., które przekazywał do szpitala, między innymi do Centrum Zdrowia Dziecka i do Instytutu Matki i Dziecka.

Szpecially czułe serce P. Fred ma dla potrzeb dzieci, dla których wielokrotnie na Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne przesyłał do Domów Dziecka i szpitali dziecięcych całe tony owoców cytrusowych, banany, bakalie i różne słodycze.

Uwadze dzieci nie uszła działalność tak wielkiego dla nich dobroczyńcy. Wdzięczność swoją serduszkami dziecięce wyraziły wnioskiem-prośbą do Kapituły „Orderu Uśmiechu”, by ich dobroczyńcę wciągnąć na listę kawalerów „Orderu Uśmiechu”.

W swoim uzasadnieniu, odczytanym przez jedną z małych artystek „Gawędy”, dzieci wymieniły wszystkie odruchy dobrego serca Pana Freda, hojność P. Freda oraz ich serdeczną prośbę by Szanowna Kapituła przyznała ich dobroczyńcy „Order Uśmiechu”. Głosy dziecięce postulujące w wyżej wymienionej sprawie zostały rozpatrzone i wysłuchane.

Kapituła „Orderu Uśmiechu” na swoim posiedzeniu pod kierownictwem Jej prezesa p. Ostrowicza — redaktora naczelnego „Kurierza Polskiego” — przyznała P. Alfredowi SZLAPIŃSKIEMU „Order Uśmiechu”, na którego wręczenie wyznaczyła dzień 26 września 1986 w siedzibie Harcerskiego Zespołu Artystycznego „Gawęda” w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

W dniu 26 września br. w auli „Gawędy” zebrali się goście, przemile witani przez Gospodarzy. Pan Fred swą dobroczynnością związany jest również z Kościołem Polskokatolickim, dlatego i z naszego Kościoła zaproszona na uroczystość

delegacja brała udział w tym radosnym dla P. Freda wydarzeniu, w składzie:

**Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła,
Ks. Kanclerz Ryszard DĄBROWSKI,
Ks. Dziekan Tomasz WÓJTOWICZ,
P. Barbara WŁODARSKA.**

W zagajeniu członek Kapituły „Orderu Uśmiechu”, znany literat p. Wojciech Żukrowski — prezes Związku Literatów — nakreślił historię powstania i przyznawania „Orderu Uśmiechu”. Jest to jedyne w świecie odznaczenie, które przyznają dzieci, których serca wolne są od wszelkich kryteriów, jakimi kierują się w przyznawaniu orderów czy innych odznaczeń dorośli.

O „Order Uśmiechu” zabiega wielu sławnych, dostojnych i ważnych osobistości, jednak dotychczas przyznano niewiele osobom. Dzieci wnoszą petycje o przyznawanie „Orderu Uśmiechu” tym, którzy w szczególny sposób przez swoją dobroczynność i naukowy dorobek dla dzieci, często zasmucone czy naznaczone cierpieniem twarzyczki dziecięce rozjaśniają uśmiechem. Do tych zaliczeni zostali Kawalerowie Orderu p. Alfred SZLAPIŃSKI i p. inż. mgr Henryk JUŻYKIEWICZ z Wrocławia, który przez opracowanie nowego sprzętu medycznego sprawia na co dzień ulgę dzieciom, których los dotknął cierpieniem.

Przed przekazaniem odznaczeń odbyło się „pasowanie” na Kawalera Orderu, Purpurową różą dokonał tego przewodniczący Kapituły „Orderu Uśmiechu”.

Pan Fred Szlapiński z rozrzewnieniem dziękował dzieciom za to wielkie wyróżnienie i przyrzekł jeszcze bardziej zaangażować się na rzecz pomocy dzieciom, szczególnie polskim dzieciom, które żyją na ziemi, gdzie był jego rodzinny dom, gdzie spędził radosne swoje dzieciństwo w ramionach ukochanej matki.

Po odznaczeniu „Orderem Uśmiechu” przybyli na uroczystość goście złożyli nowym Kawalerom gratulacje, serdeczne życzenia i bukiety pięknych kwiatów.

Po części oficjalnej Zespół „Gawęda”, pod kierownictwem p. Andrzeja Kieruzalskiego, wykonał z tej okazji skrócony, przepiękny program artystyczny śpiewów i tańców. Program zakończył się wspólnym tańcem splecionych rąk „Gawędy”, Kawalerów Orderu i niektórych gości przy śpiewie „Uśmiechaj się, na każdy dzień i w każdej chwili uśmiechaj się”.

Opuszczając gościnne progi „Gawędy”, byliśmy urzeczni nie tylko ceremonią odznaczenia i artystycznych występów Zespołu, ale i przemiłą atmosferą i gościnnością małych artystów.



Kawalerowie Orderu: Alfred Szlapiński i Henryk Jużykiewicz



**Gratulacje Kawalerowi „Orderu Uśmiechu” składają:
bp Tadeusz R. Majewski i przedstawiciele
Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego**



Uroczystość zakończono wspólnym tańcem



Oleśnickiemu i wraz z nim powierzył mu opiekę nad synami z czwartego małżeństwa, Władysławem (zwanym później Warneńczykiem) i Kazimierzem Zoną Jagielly, królową Jadwigą, umarła bardzo młodo w gorączce płożowej (†1399). Przed śmiercią zapisała wszystkie swoje klejnoty, szaty i pieniądze na wsparcie biednych i odnowienie Akademii Krakowskiej. Młodszy syn Jagielly, Kazimierz, ojciec sześciu Jagiellonów, zachorował w podróży z Wilna do Trok na krwawą biegunkę. Przywieziony do Grodna i leczony przez Bernardyna grubym chlebem i pieczonymi gruszkami — jak podał Miechowita — dostał puchliny. Gdy lekarz, Jakub z Zalesza, zapytany o radę, odkrył królowi jego stan beznadziejny, tenże zawołał ze smutkiem: „Więc tedy umrzeć!” i czynił ostatnią wolę (†1492).

Syn i następca Kazimierza Jagiellończyka, Jan Olbracht umarł nagle (†1501), a brat jego Aleksander, dotknięty paraliżem jeszcze na sejmie radomskim (†1505), chorował przeszło rok. Sprowadzony z Krakowa do Wilna słynny lekarz Baliński leczył króla łaźnią i małmazją na poty. Doprowadził go do takiej bezsilności, że dawny lekarz, którego ponownie wezwano, Maciej z Błonia, nie mógł już w niczym pomóc. W czasie choroby król starał się zapewnić młodszemu bratu, Zygmuntovi, tron w Polsce i na Litwie Zygmunt Stary (†1548) spokojnie żegnał się ze światem, odprawivszy spowiedź i przyjąwszy sakramenty św. Ale ostatni Jagiellon, Zygmunt Au-

Koniec życia Barbary był równie tragiczny, jak całe jej małżeństwo z Zygmuntem Augustem. Zdrowie, które jej od początku nie dopisywało, podupało szczególnie po koronacji. Królowa, przezuwając bliską śmierć, mówiła: „Do innej mnie korony Pan Niebieski powołał! Proścież Go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a młęgo męża mojego w żalu po mnie utulił”. Nie kryła też swego przecucia przed mężem i prosiła go, by ciało jej pogrzebał na Litwie. Zmarła na raka (†1551). Wrogowie posadzali ją tu o chorobę galicką, a jeszcze inni, wraz z samym królem, podejrzewali Bonę o otrucie Barbary.

Król Zygmunt III Waza, żegnając się z synami, włożył koronę szwedzką na głowę Władysława (z pierwszego małżeństwa), tę koronę, o którą walczył całe niemal swoje życie. Tenże Władysław IV, nekany „reumatyzmem, podagrą i kamieniem”, zmarł w chwili wybuchu buntu Chmielnickiego (†1648).

Wstrząsające swym tragizmem było zejście z tego świata wielkiego obrońcy chrześcijaństwa i największego wodza Polski, króla Jana III Sobieskiego. Po koniec życia król stał się samotnikiem. Z chorobliwej otyłości wywiązała się wodna puchlina i przykuła go do łoża od początku roku 1696. W połowie czerwca rozpoczęło się konanie. Ze strasznym żalem do świata i przekleństwem na ustach, „wijąc się w cierpieniach, kończył życie. Czyż nie pomści mnie kto za moje boleści? — wołał. — Niech ogień spali ziemię; po

Listopad nastraja smutno. Wspomina się wtedy zmarłych, bliskich, którzy odeszli, ludzi znanych i cenionych — wszystkich bowiem zabrala nieublagana śmierć. W obliczu śmierci wszyscy są sobie równi, nie ma bogatych, ani biednych, wszyscy doświadcza umierania.

O ostatnich chwilach życia naszych monarchów możemy dowiedzieć się z dokumentów historycznych, jakie dotrwały do naszych czasów. O czym myśleli w chwili śmierci królowie polscy, o co się troszczyli? Przypomnijmy te chwile utrwalone ręką nadwornego pisarza.

Piastowie przed zgonem myśleli o zbawieniu duszy i losach kraju, który osierocali. I tak król Bolesław Chrobry (†1025) miał — według najstarszego kronikarza Galla — troszczyć się o losy królestwa polskiego i przepowiedzieć w proroczej wizji jego rozerwanie, a potem zjednoczenie. Kazimierz Odnowiciel (†1058), walcząc miesiąc ze śmiercią w ostatnich chwilach przed zgonem nawoływał ziomek do zgody i sprawiedliwości, a Bolesław Krzywousty (†1138) kazał spisać testament, „czterem synom przykłady cnót

W OSTATNIEJ CHWILI ŻYCIA

przodków i następstwo w rządach” przekazując — według Kadłubka — a piątego syna powierzając opiece braci. Kazimierz Sprawiedliwy, właśnie ten piąty syn Krzywoustego, według Kadłubka padł rażony chorobą czy trucizną w czasie uczt. Władysław Lokietek (†1338), odbywszy spowiedź, polecał — jak informuje rocznik Traski — „panom syna swego Kazimierza jako następcę, a synowi wierność swej szlachty”. Tenże Kazimierz, ostatni Piast, przybywszy do Krakowa, schorzał od upadku na łowach, mimo obietnic wyzdrowienia, czynionych przez lekarzy, okazał się troskliwym władcą i kazał sporządzić testament.

I Jagiellonów ta sama troska napełniała, co Piastów, gdy rozstawali się z życiem doczesnym. Władysław Jagiełło (†1434), walcząc ze śmiercią przez 17 dni i czując szczyki zgon, kazał pierścień Jadwigi wręczyć biskupowi krakowskiemu. Zbigniewowi

gust, umierał w smutku i osamotnieniu (†1572) w Knyszynie, nie zostawiając dziedzica korony, jak tego zawsze pragnął. Sporządził jednak testament, w którym przekazywał obu państwu, unią związanym, miłość, zgodę i jedność.

Jeszcze smutniejsze były ostatnie chwile jego matki, królowej Bony, oraz drugiej żony, Barbary Radziwiłłówny. Bona, wyjechawszy z Polski w r. 1556, w niespełna dwa lata później zmarła w Bari, prawdopodobnie otruta. W ostatniej chwili życia wszyscy ją opuscili, kradnąc, co się dało. Doszło do tego, że wodę podawano jej w spodku licharza mosiężnego, a gdy trzeba było usta obetrzeć, z braku bielej, spowiednik obcierał własną chustką. Po zgonie ciało złożono do trumny z prostych desek i przeniesiono do kaplicy, bez obrzędu kościelnego. Trumna pozostawiona przy dwóch świecach, omal nie spaliła się od dopalającej się świecy.

śmierci nic o to nie dbam!”. Dnia 17 czerwca 1696 r., pojednawszy się z Bogiem, uległ apopleksji.

Inaczej przenosił się do wieczności król August II Mocny, który projektami rozbioru Polski przyzwyczaił Europę do możliwości dokonania takiej zbrodni. On to „ze smakiem wina na ustach i podziału Polski w „mógu”, ale z poczuciem ogromu win swoich, wołał w chwili śmierci (†1733) z prerażeniem: „Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem. Boże, zlituj się nade mną”.

Podobno ogromne wyrzuty sumienia trapiły też ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, gdy oddawał ducha na wygnaniu, w Petersburgu.

M. K.

Oprac. na podstawie artykułu dr. Władysława Bogatyńskiego zamieszczonego w Kurierze Literacko-Naukowym nr 295 z r. 1929

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Mężna Judyta

Piąty, ostatni już okres oczekiwania na przyście Zbawiciela nosi w historii biblijnej miano czasów niewoli. Właśnie tym smutnym czasem poświęcimy kilka gawęd zamykających problematykę pierwszego artykułu wiary. Przypomnijmy omówione już okresy dziejów objawienia: 1. Prehistoria biblijna 2. Era Patriarchów 3. Czasy Mojżesza i Sędziów 4. Czasy królów i proroków. Pamiętamy, że po śmierci wielkiego króla Salomona jego państwo rozpadło się na dwie części. Przy synu Salomona Roboamie wytrwały tylko dwa pokolenia tworząc miniaturowe Królestwo Judzkie ze stolicą w Jerozolimie. Dziesięć pokoleń na północ od Judei utworzyło samodzielne Królestwo Izraelskie, ze stolicą w Samarii. Wielkim nieszcześnie był fakt, że obydwa żydowskie państwa toczyły między sobą bratobójcze wojny, na czym korzystali władcy sąsiednich narodów snujący zaborcze plany.

Pierwsze niepodległość straciło Królestwo Izraelskie ulegając przemocy okrutnej Asyrii. Stolica Samaria długo stawiała opór, ale zdobył ją i zniszczył Sargon II w 722 roku przed Chrystusem. Władca asyryjski wysiedlił światlejsze warstwy ludności do Asyrii, a na miejsce wysiedlonych sprowadził osiedleńców z Babilonii, którzy przyjęli religię Mojżeszową, mowę tubylców i zawierając małżeństwa z Izraelitami, stworzyli odrębny naród Samarytan. Żydzi z Królestwa Judejskiego pogardzali mieszancami i nie chcieli mieć z nimi nic wspólnego. Wrogość spowodowała, że Samarytanie utworzyli własny ośrodek kultu prawdziwego Boga na górze Garizim, podczas gdy rasowi Żydzi wędrowali w pielgrzymkach do świątyni w Jerozolimie.

Okupanci Samarii kilkakrotnie usiłowali wziąć pod panowanie asyryjskie również Judeę. Zakusy władców potężnej Asyrii w tym względzie kończyły się niepowodzeniem. Małe, ale dzielne Królestwo Judzkie zachowując wiarę i cześć dla prawdziwego Boga potrafiło przy Jego pomocy stawiać czoła o wiele liczniejszemu nieprzyjacielowi. Opowiada o tym starotestamentowa Księga Judyty. Z tej właśnie Księgi czerpiemy materiał do dzisiejszej gawędy.

Bohaterką Księgi jest niewiasta imieniem Judyta żyjąca w czasach proroka Izajasza, który przestrzegał rodaków przed niebezpieczeństwem Asyrii i nawoływał do odrodzenia prawdzi-

wej religii, bo naród ulegał raz po raz wpływowi pogańskim. Ataki wrogów i kolejne niewole były jakby dopustem bożym, przywodzącym Naród Wybrany do opamiętania. Pierwszy atak Asyrii na stolicę państwa żydowskiego Jerozolimę nie powiódł się. Anioł boży pobił oblegające wojska mieczem i Asyryjczycy musieli się cofnąć, ale nie dali za wygraną. Kolejną armię poprowadził przeciw Królestwu Judzkiemu wódz Holofernes. Strach poprzedzał jego pochód, bo wódz nie brał niewolników, lecz mordował wszystkich stawiających opór. Nawet hołdy poddających się bez walki miast nie łagodziły zbytnio okrucieństwa tego wojownika. Judejczycy postanowili się bronić. Obsadzili przejście w górach, by nie dopuścić nieprzyjaciela do stolicy.

Najważniejszą twierdzą była Betula. W niej Judejczycy stawili opór Asyrii. Kapłani i lud prosili Boga o pomoc. Tymczasem Holofernes uniósł się straszny gniewem i z zapalczywością przypuścił szturm na twierdzę. Gdy jeden z jego dowódców — pomny na poprzednie porażki — przestrzegał przed zbytnią pewnością siebie, hetman kazał go związać i wydać Żydom, by po upadku Betuli wraz z nimi poniósł sromotną śmierć. Betula broniła się dzielnie. Gdy brakło żywności, postanowiono poddać warownię. Wtedy wystąpiła Judyta. Prosiła, by jej pozwolono walczyć sprytem z wojskami Asyrii. Upozorowała ucieczkę z twierdzy, a gdy ją stawiono przed Holofernesem powiedziała, że przybyła donieść mu o tym, że Żydzi niebawem poddadzą się. W obozie asyryjskim zapanowała radość. Wszyscy pili wino. Upił się również Holofernes. Wtedy odważna patriotka żydowska wkradła się do namiotu asyryjskiego Hetmana i pozbawiła go życia. Z odciętą głową wroga wróciła do twierdzy. Żydzi zaatakowali obóz wrogów, którzy myśląc, że oblężonym nadeszła pomoc, uciekli w popłochu, zwłaszcza, gdy się przekonali, że Holofernes nie żyje. Judyta została bohaterem narodowym. W ocalonej Jerozolimie zgotowano jej triumf. Wszyscy wołali: „Tyś sławą Jerozolimy, tyś weselem Izraela, tyś radością ludu naszego”.

Judyta waleśnie przyczyniła się do ocalenia Judei od niewoli asyryjskiej. Po niej przyjdzie jeszcze sławniejsza niewiasta, którą Bóg posłużył się w planach ratowania od śmierci wiecznej całego rodzaju ludzkiego. Tą niewiastą będzie Matka Najświętsza. Kościół Chrystusowy upatruje w Judycie zapowiedzi Matki Bożej i wiele tekstów pochwalnych z Księgi Judyty stosuje do Maryi Panny, zwłaszcza w liturgii. Warto tu przytoczyć lekcję mszalną z uroczystości Wniebowzięcia NMP: „Błogosławiona jesteś córko, przez Boga Najwyższego spomiedzy wszystkich niewiast na ziemi. Błogosławiony Pan, który stworzył niebo i ziemię a Ciebie skierował, abyś odcięła głowę wodza naszych wrogów... Tyś wywyższeniem Jerozolimy, tyś chlubą Izraela, tyś wielką dumą naszego narodu”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (113)

data okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1926 12—14.V	Polska	Przewrót majowy Józefa Piłsudskiego, dokonany przy pomocy oddanych mu oddziałów wojskowych w imię uzdrowienia życia politycznego i społeczno-gospodarczego (sanacja — uzdrowienie), poparty przez partię lewicowe.
1926 I VI	Polska	Wybór Ignacego Mościckiego na prezydenta Rzeczypospolitej.
1926 XII	Polska	Utworzenie przez Romana Dmowskiego Obozu Wielkiej Polski, prawicowej i nacjonalistycznej organizacji politycznej.
1926	Polska	Zmarł Jan Kasprówic, wielki poeta okresu Młodej Polski.
1926	Francja	François Mauriac, <i>Teresa Desqueyroux</i> .
1927	Polska	Sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel.
1927	USA — Europa	Przelet Amerykanina Charlesa Lindbergha nad Atlantykiem na samolocie jednosilnikowym.
1928 III	Polska	Wybory do Sejmu i Senatu, w których większość uzyskują stronnictwa zgrupowane w BBWR.
1928	Polska	Zarządzenie o założeniu Biblioteki Narodowej, której zadaniem jest gromadzenie dzieł wyrażających umysłową pracę narodu.
1928	Anglia	Aleksander Flemming, profesor bakteriologii odkrywa penicylinę (wprowadzoną do lecznictwa w 1942 r.).
1928	Francja	Maurice Ravel, <i>Bolero</i> .
1928	Niemcy	Erich Maria Remarque, <i>Na zachodzie bez zmian</i> .
1929	Świat i Polska	Początek wielkiego kryzysu ekonomicznego w państwach kapitalistycznych, który wpłynął i na sytuację ekonomiczną w Polsce.
1929 XII	Polska	Utworzenie grupy Centrolewu ze stronnictw opozycyjnych wobec rządzącej sanacji.



Dom
przechodni
przy
ul. Nałewki
w Warszawie
w okresie
międzywojennym

Ludzie żyjący w drugiej połowie XX wieku, wieku, który zaznaczył się w historii naszego kraju gwałtownymi przemianami i wstrząsami sięgającymi korzeni narodu, traktują na ogół to, co się wydarzyło w przeszłości, jako coś, co minęło bezpowrotnie. Jednakże bywają takie chwile, kiedy myśl współczesnego człowieka potrafi przebić się przez nawarstwienia czasu i dostrzec wyraźniej wartości, które choć zrodzone w czasie przeszłym, niewiele straciły ze swej aktualności.

Takich przemyśleń niejednokrotnie dostarcza nam literatura, kiedy śledząc losy bohaterów poznajemy prawdę o człowieku i epoce. A nie jest to prawda li tylko faktograficzna, jakiej dostarczają dokumenty i rozmaite źródła typowe dla historii. Wielkość owej — literackiej — prawdy polega bowiem na tym, na ile zdoła ona poruszyć serca i umysł odbiorcy, i jaka z niej płynie nauka.

Na tym tle twórczość Stefana Żeromskiego emanuje wartościami nieprzemijającymi. Jest solą tej ziemi i jej orężem. To właśnie Żeromski jako pierwszy przekazuje nam w swych dzie-



Nieprzemijające wartości dzieł STEFANA ŻEROMSKIEGO

łach w sposób niemal fotograficzny prawdę o ludziach ciężkiej pracy, tworzących w nieludzkich warunkach podstawowe dobra, zagarniane przez innych. Proza ta posiada niepodważalną wymowę dokumentu, odziera z fałszywych i upiększających naleciałości surową rzeczywistość doby wczesnego kapitalizmu. W „Ludziach bezdomnych” prawie słyszymy szcęk młotów i głuchy warkot pracujących maszyn, przyglądamy się ręcznej pracy w stalowni, gdzie ludzie o potężnych mięśniach zmagają się z ogniem i rozpaloną stalą. Wraz z Judymem oglądamy zabiedzone miasteczko górnicze, brudne i walące się domostwa, napotykamy głodne dzieci robotników z cynkowni, wynaturzone okazy gatunku ludzkiego, przedwczesnych starców, złe kobiety, twarze chorych, wyciekających na zbawczą śmierć.

Ale jednocześnie w tych rozpalonych stalowniach i hutach, w podupadłych, prowincjonalnych miasteczkach i mrocznych kopalniach przetrwało zarzewie walki, ukryte pod grubą warstwą stuletniej niewoli. Podtrzymywały go nieustannie tłumy bezimiennych siłaczek i ludzi bezdomnych — nieznanymi orędownikami walki o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Podobnie w „Popiołach”, tej historycznej epopei doby napoleońskiej, pisarz wydobywa na światło dzienne czyny ludzi prostych, o których oficjalna historia milczy. Powieść jest w jakimś stopniu nawiązaniem do tradycji, uświęconej w księgach „Pana Tadeusza”, jednakże nie ma w niej nic z klimatu romantycznej sielanki. „Popioły” są powieścią piękną i surową zarazem, choć niewątpliwie wyrosłą z tradycji romantycznego zrywu. To właśnie sprawia, że w partiach np. batalistycznych nad-

pioły” Żeromskiego są dziełem niezwykle humanistycznym — jak cała twórczość pisarza.

Dzięki zatem szczerości i bezpośredniości wypowiedzi zastosowanej w „Popiołach”, „Ludziach bezdomnych” czy „Przedwiośniu” czytelnik ma możliwość poznania prawdy o ludziach i stosunkach społecznych, jakie ich być wyznaczały. Nie ujdą więc uwadze czytelnika ucisk i wyzysk proletariatu i chłopstwa przez rodzimych i obcych kapitalistów; wyraźnie zaznaczy się konflikt pomiędzy prostym ludem wiejskim a ziemiaństwem, jak to ma miejsce w „Wiernej rzece” grozą powieje obraz rewolucji w „Przedwiośniu”.

Wszystko to sprawia, że dzieła Żeromskiego oprócz swych walorów literackich kryją w sobie wartości historycznego dokumentu.

Jednakże jest jeszcze inny powód, dla którego spuścizna literacka tego wielkiego pisarza pozostaje nadal aktualna i żywa. Tym powodem jest wiara w ciągłość tradycji narodu. Wiarę tę dyktuje Żeromskiemu miłość do ziemi ojczystej, do odwiecznych wartości, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Tradycję tę chroni i przechowuje właśnie ziemia. Żeromski wierzy, że wysiłki i krew najszlachetniejszych synów, nawet tych pokonanych w walce nie giną i nie przechodzą bez echa, ale są zasiewem pod pokolenia przyszłych obrońców wolności tak społecznej, jak i politycznej. Toteż mogiła maciejowicka czyni z młodego kosmopolity patriotę, a zapomniany grób rozstrzelanego powstańca zmienia rosyjskiego oficera w Polaka, dlatego „wierna rzeka” przyjmie tajemnicę cierpienia narodu, a puszczą jodłowa przekazuje potomnym tajemnicę zawierzonej przez odległych przodków. Dlatego wreszcie szum fał bałtyckich rozbijających się o helskie przymorze powtórzy wsłuchanemu wąż człowiekowi słowa Chrobrego bez względu na czas i miejsce.

Żeromski bowiem przekazuje w testamencie i nam, współczesnemu pokoleniu, że prawda w historii to nie tylko dokumenty i fakty, ale przede wszystkim ludzie, którzy jak my dzisiaj, tak oni kiedyś wykuwali rzeczywistość w trudzie codziennym i na zakrętach dziejów. Zatem, aby zrozumieć historię nie wystarczy tylko wiedzieć, trzeba też w sposób autentyczny przeżyć rzeczywistość.

ZBIGNIEW GAWLIK

Zaczynam już chodzić! Dla tych dzieci zabaw mamy znacznie więcej i wprowadzać można do nich coraz to nowe elementy kształcące zaradność, równowagę, poczucie rytmu, orientację w przestrzeni. Oto one:

— „Przyniesie mamie pudełko!”
— Wydajemy polecenie przyniesienia różnych przedmiotów (czasem trzeba, żeby dziecko chwilę poszukało tej rzeczy, o którą nam chodzi). Wesółym ćwiczeniem jest przenoszenie małej piłeczki na tacy, tak żeby nie spadła (kształcenie równowagi).

— „Maszeruj po linii!” Dziecko chodzi w ten sposób, by trafić stopą w określone punkty na podłodze lub po linii narysowanej kredą.

— Przesuwaj nogą woreczek! Dziecko maszeruje posuwając nóżką woreczek z piaskiem.

— Połóż woreczek na głowie. Maszeruj! Niełatwa to sprawa, gdyż woreczek spada, ale zabawa doskonała, kształcząca równowagę i dobrą postawę.

— Dla odpoczynku — kilka zajęć w pozycji siedzącej: nawlekanie dużych guzików na sznurki. Przewleknięcie sznurowadła przez otwory wycięte w twardej kartonie. Układanie klocków lub drewnianych kótek według kolorów: osobno czerwone, osobno zielone itp. Bazgranie ołówkiem po arkuszu papieru lub palcem umocznym w farbie. Co za radość!

— Zabawy umuzykalniające. Zapoznajemy malca z dźwiękami trzech instrumentów: bębenka,



**ZABAWY,
które rozwijają**

trąbki, cymbałków. Stajemy za plecami dziecka, uderzamy np. w bębenek i prosimy, aby malc rozpoznął na czym graliśmy. Ćwiczmy w ten sposób uwagę, pamięć słuchową, wrażliwość na barwę dźwięku.

— Ćwiczenie rytmiczne (dla nieco starszych dzieci). Maszerowanie z klaskaniem przy każdym stąpieniu. Wybijanie prostych rytmów na bębenku według bardzo łatwych nutek:

1. o o o o o o uderzenie pojedyncze
2. oo oo oo uderzenie podwójne
3. Oo Oo Oo uderzenie mocne i słabe (na przemian)

Łatwe, ale odpowiednie raczej dla dwu- i trzylatków. Dla nich też przeznaczone są nasze dalsze zabawy.

Mam dwa latka i trochę!

— Czy potrafisz przenieść blaszany garnuszek z wodą i... nie rozlać?

— Czy umiesz skakać na jednej nodze, złapać piłkę odbitą od ściany, rzucić ją wysoko do góry — Jeśli nie, ćwicz! (wyrabiamy w ten sposób zręczność, orientację, przestrzenną bystrość).

— Rysujemy! Oczywiście rysunki „dowolne”, ale nie zaszkodzi dla rozrywki i dla wprawy poćwiczyć trochę według wzorów: krzyżyki, kółka, trójkąty, kreseczki, a na koniec coś trudniejszego, rysowanie ołówkiem linii pomiędzy dwiema fałistymi „szynami”. Może łatwiejsze po takim ćwiczeniu wydadzą się w szkole litery?

Należy również umożliwić dziecku zabawy z rówieśnikami,

uczyć je organizować wspólne zabawy. Obserwując bawiące się dziecko: Notujemy w pamięci osiąganą sprawność. Zachęcamy do kształcących zabaw, ale... nie zmuszamy. Każde dziecko jest przeciętne inne i odmienne może mieć upodobania. Jedno z zapalem fika kociołki na trawie, inne (już niekiedy w wieku trzech lat) z uporem usiłuje odczytywać duże napisy w gazecie czy reklamy. „Co tu napisane, jaka to litera” — zapytuje ciekawie. Co wtedy robić? Uczyć czytać?

Współcześni pedagodzy nie widzą we wczesnej nauce czytania niczego złego. Stwierdzają także, że samo dziecko może najlepiej nas poinformować o tym, czy jest już do nauki czytania dojrzałe, czy też trzeba z tym jeszcze poczekać. Po prostu trzeba spróbować i poobserwować dziecko. Jeśli nie wykaże zainteresowania — musimy naukę odłożyć na później. A oto jedna z prób:

— Kładziemy przed dzieckiem kilkanaście figur geometrycznych (kwadraty, koła, trójkąty), które dziecko musi posegregować według kształtów (dla ułatwienia wszystkie kwadraty są czerwone, trójkąty żółte, koła — zielone, więc dziecko segregując może kierować się dobieraniem barw).

Zachęcajmy dzieci do zabaw i nie skąpmy im zabawek. Niech manipulują, majsterkują ile chcą i rozwijają zręczność ruchów. Zachodzi bowiem wyraźny związek między sprawnością ruchową a rozwojem umysłowym dziecka.

E.S.

Obudził się po kilku godzinach i od razu przypomniał sobie, co zaszło poprzedniego wieczora.

Poderwał się z bijącym sercem i usiadł na łóżku. Był sam.

„Pameli nie ma — pomyślał ze strachem. — Pameli nie ma!”

Przez okienko wleciał Cichy Cień.

— Szcz... — szepnął Piotruś, chcąc zwrócić uwagę nietoperza na siebie. Cichy Cień błyskawicznie zniżył lot i zaczął krążyć nad głową chłopca.

— Czy nie widziałeś Pameli?

— Widziałem Pamelę.

— Gdzie?

— Wchodziła pod ganek. Bardzo cicho stawiała stopy na piasku.

Ale...

— Ale co?

— Ale nie wyszła spod ganku.

— Czy już późno, Cichy Cieniu?

— Połowa gwiazd zagasła.

Piotruś zerwał się na równe nogi i wdrapał na okienko. Na dworze szarżało. Pameli musiało się coś stać!

U stóp topoli biegał niespokojnie Kiwaj; usłyszawszy ciche gwizdnięcie Piotrusia, stanął i podniósł łeb do góry.

— Cicho! — szepnął Piotruś — Zaraz schodzę.

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



Ostrożnie zszedł na dół i przez szparę koło progu wy dostał się na ganek. Kiwaj już czekał.

— Nie ma Pameli — szepnął chłopiec.

— Ani jeden szczur nie wyszedł dziś w nocy spod ganku na podwórze — powiedział Kiwaj.

— Idę tam.

— A ja?

— Musisz czekać.

Kiwaj zwiesił ogon i łeb. Na pociechę Piotruś poklepał go po karku.

— Teraz odejdz.

Pies oddalił się niechętnie... ale po chwili był już z powrotem.

— Piotrusiu... nie pozwól, żeby ci się stało co złego...

— Nie, nie... idź już.

Chłopiec poczekał, aż zamilknie echo kroków Kiwaja, po czym

wszedł pod schodki, gdzie między kamieniami podmurowania a ziemią było wejście do mieszkania Wielkiej Szczurycy. Wsunął się w otwór i szedł ostrożnie długim korytarzem.

„To chyba nie tutaj — pomyślał. — Tutaj nie ma nikogo”.

Teraz korytarz nie biegł już prosto, ale ciągle się załamywał. Minąwszy parę takich załamań chłopiec posłyszał dziwny dźwięk: cichy, ale budzący grozę. Opanowawszy strach, najostrożniej, jak potrafił, wychylił się zza zakrętu i stanął jak wryty: zobaczył Pamelę. Grzbiet jej był oparty o ścianę, a przednie łapy uniesione do góry. Naprzeciwko Pameli siedziało kręgiem siedem szczurów. Wszystkie były zwrócone w jej stronę i wcale Piotrusia nie zauważyły.

Pamela nie ruszała się, tylko od czasu do czasu wyciągała szyję i wtedy z gardła jej wydobywało się złowieszcze, ciche syczenie. Uszy miała cofnięte do tyłu jak ryś, oczy błyszczące jak świece.

Wyglądała wspaniale, ale Piotruś poznał natychmiast, że jest wyczerpana i że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Szczury śledziły każde jej drgnienie. Kiedy na chwilę opuściła przednie łapy, jeden z nich, siedzący najbliżej ściany, zaczął się powolutku posuwać naprzód. Robił ruchy tak nieznaczne, że kotka wcale ich nie zauważyła. Piotruś jednak widział je i rozumiał zamiary napastnika: szczur chciał się dobrnąć do grzbietu Pameli. Jeszcze chwila i wykona skok.

Nagle stało się coś zupełnie niespodziewanego: Piotruś chrząknął. Szczury odwróciły się błyskawicznie w jego stronę. Pamela dała susa ponad nimi i znalazła się przy chłopcu. Piotruś wysunął się przed kotkę i powiedział swobodnie:

— Dzień dobry! Czy wszyscy należycie do rodziny Wielkiej Szczurycy? — po czym szepnął cichutko do Pameli: — Cofaj się. Cofaj się szybko do wyjścia.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

„Co tydzień — pisze w swym liście p. Jerzy W. z województwa kaliskiego — czytam tygodnik „Rodzina”. Szczególnie interesuje mnie rubryka „Rozmowy z Czytelnikami”, gdyż zamieszczane w niej wyjaśnienia Duszpasterza również i mnie pomagają lepiej zrozumieć Pismo Św., a także poszerzają moje wiadomości z zakresu teologii.

Piszę ten list w nadziei, że i ja otrzymam wyjaśnienia odnośnie problemów, jakie nasuwają mi się podczas lektury Biblii i innych pocyteji z literatury religijnej. A może ktoś z Czytelników mający podobne zainteresowania, zechciałby nawiązać ze mną korespondencję? Uważam bowiem, że wspólne studiowanie oraz wymiana poglądów będzie nam pomocne w głębszym zrozumieniu wielu problemów religijnych. Uważam za stosowne dodać, że mam 32 lata, rodzinę i pracuję zawodowo.

Równocześnie zwracam się z prośbą o wyjaśnienie mi zagadnienia „grzechu pierwotnego”. Problemem tym zainteresowałem

się po przeczytaniu „Pism” Biskupa Franciszka Hodura. Bowiem w rozdziale zatytułowanym: „Czy może człowiek być opowiedzialny za winy i grzechy przodków?” czytamy, że człowiek nie może być karany za to, czego nie popełnił oraz że nauka o „grzechu pierwotnym” byłaby niezgodna ze sprawiedliwością Bożą. Takie jest również i moje zdanie.

Jednak słowa z listu apostoła Pawła do Rzymian (rozdz. 5,12—17), wydają się być potwierdzeniem rzymskokatolickiej nauki o skutkach grzechu pierwotnego. Ciekawy jestem, jakie jest stanowisko Kościoła Polskokatolickiego w tej kwestii?”

Szanowny Panie Jerzy! Nauka o „grzechu pierwotnym” nie ma uzasadnienia w Piśmie św. Na jej potwierdzenie teologowie rzymskokatolicy przytaczają słowa Apostoła: „Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przeszła, bo wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Absolutnie nie ma tutaj mowy o grzechu we właściwym tego słowa znaczeniu. Bo przecież nigdy nie można zgrzeszyć za kogoś. Przytoczony wyżej tekst z listu św. Pawła do Rzymian wspomina natomiast wyraźnie o przysięgu na wszystkich ludzi skutków upadku pierwszych rodziców. Nie należy się więc dziwić, że Kościoły chrześcijańskie — w tym również Kościół Polskokatolicki — nie przyjmują nauki o „grzechu pierwotnym” w rozumieniu rzymskokatolickim.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że biskup Franciszek Hodur miał pełne prawo napisać: „Pierwotny grzech miał być popełniony przez pierwszych rodziców osiem tysięcy, a może

sto tysięcy lat temu. Nie mógł więc późniejszy człowiek brać udziału w tej grzesznej czynności, ani swoją świadomością, ani wola, ... bo jeszcze nie żył. Nie może więc być karany za to, czego nie popełnił.

Zgodnie z nauką większości Kościołów chrześcijańskich, a między innymi również zgodnie z nauką Kościoła rzymskiego, dusza ludzka zostaje powołana do bytu specjalnym, twórczym aktem Boga w chwili poczęcia człowieka. Jakby więc Bóg mógł stwarzać za każdym aktem ludzką duszę z góry już obciążoną grzechem, winą, przeciwną Bogu, sprzyjającą szatanowi, a nawet mu poddaną, jak tego chce nauka rzymskiego Kościoła?

Tego rodzaju teorie sprzeciwiają się naszemu pojęciu o Bogu, o Jego istocie świętej, o Jego sprawiedliwości oraz o godności ludzkiej” („Apokalipsa XX wieku” — Pisma Bpa Fr. Hodura, Warszawa 1967, tom II, str. 69).

Gdyby ktoś z prenumeratorów naszego tygodnika (mający podobne zainteresowania) zechciał nawiązać z p. Jerzym W. z województwa kaliskiego kontakt korespondencyjny, chętnie mu w tym pomogę. Bowiem w posiadaniu Redakcji znajduje się dokładny jego adres.

Natomiast inny z naszych Czytelników — p. Zdzisław W. z Płocka — pisze co następuje:

„Z góry zaznaczam, że jestem rzymskokatolikiem. A — jak mi wiadomo — Wy w ogóle nie udzielacie odpowiedzi na listy wyznawców naszego Kościoła.

Czytając „Rodzinę” zdążyłem zauważyć, że na łamach Waszego czasopisma podajecie wiele informacji dotyczących polonii

amerykańskiej oraz jej działalności.

Mając powyższe na względzie, proszę o podanie mi kilku adresów Redakcji gazet polonijnych w USA. Byłbym również wdzięczny za przekazanie mi przynajmniej dwóch adresów instytucji charytatywnych w Stanach Zjednoczonych AP”.

Szanowny Panie Zdzisławie! Czuję się tutaj zobowiązany przypomnieć, że przynajmniej 25% wyjaśnień (jeżeli nie więcej) zamieszczanych w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”, stanowią odpowiedzi na listy nadesłane przez wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego. Nigdy bowiem nie stosujemy dyskryminacji z racji przynależności naszych Czytelników do innego Kościoła. Toteż, czytając nasz tygodnik nieco uważniej, nie dopuściliby się Pan takiego pomówienia, jakie miało miejsce w przesłanym nam liście.

Zamieszczanie na łamach naszego czasopisma wiadomości z życia polonii amerykańskiej nie świadczy o tym, że posiadamy adresy redakcji prasy polonijnej. Po prostu nie są nam one potrzebne. Tym bardziej nie dysponujemy adresami instytucji charytatywnych w USA. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — zajmujący się między innymi wydawaniem tygodnika „Rodzina” — nie jest instytucją charytatywną. Adresy takich instytucji posiadają prawdopodobnie: najbliższa parafia rzymskokatolicka lub Kuria Biskupia w Płocku. Tam też radziłbym Panu się zwrócić.

Łączę pozdrowienia dla Panów i pozostałych naszych Czytelników

DUSZPASTERZ

PORADY

Małe dziecko w szkole: o sukcesie szkolnym naszego dziecka

zorganizowanej pracy, kształtowanie postaw twórczych dziecka.

Rodzice pierwszoklasistów muszą dostosować codzienne życie swoje i dziecka do innego trybu postępowania. O ile dotychczas dominującą czynnością w życiu dziecka była zabawa — teraz, w szkole, wymaga się od niego pracy, systematyczności w nauce, skupienia uwagi, właściwego zachowania. Rodzice muszą jednak dziecku uświadomić, że jest w stanie sprostać tym nowym obowiązkom (tak jak jego starsi koledzy), że tak, jak wcześniej, w przedszkolu, i w szkole nie zawsze wszystko ułoży się pomyślnie, ale że przy wytrwałej pracy można się poprawić, że szkoła to jednak nie tylko praca — bo uczy i wychowuje również zabawa, i tego elementu też w klasie nie zabraknie. Należy też ustalić z dzieckiem listę najważniejszych obowiązków ucznia: nie spóźniać się na lekcje, przynosić wszystkie potrzebne na lekcjach przedmioty, uczestniczyć pilnie i aktywnie

w lekcji, zgłaszać się do odpowiedzi, nie przeszkadzać kolegom ani nauczycielom, odrabiać zadane lekcje, być koleżeńskim itp., itd. Te oczywiście dla dorosłych sprawy są jednak nowe dla 7-letniego dziecka, a przydadzą się mu w całym życiu, nie tylko w szkole.

Ważnym zjawiskiem jest też zwiększenie samodzielności dziecka — siłą rzeczy przez fakt uczęszczania do szkoły — również w wykonywaniu różnych prac domowych, a także w uczestniczeniu w rozmaitych zajęciach indywidualnie i z rówieśnikami.

W domu należy oczywiście ułatwić dziecku odrabianie lekcji przez przygotowanie mu odpowiedniego miejsca do pracy — ale nie trzeba przyzwyczajając go do grobowej ciszy i chodzenia w tym czasie przez całą rodzinę na palcach. Należy uświadomić i podtrzymywać w dziecku przyjemność płynącą z nauki i poznawania nowych rzeczy, ale też wdrażać do pokonywania trudności i systematycznego uczenia

się mniej lubianych przedmiotów.

Poza tym oczywiście na powodzenie szkolne dziecka mają wpływ i inne czynniki, wśród których do najważniejszych zaliczyć należy uzdolnienia i pracowitość — choć nie zawsze idą one w parze z sukcesami szkolnymi. Wszyscy rodzice pragną, aby ich dzieci uzyskiwały dobre wyniki w nauce. Ale czy powodzenie szkolne polega tylko na otrzymywaniu jak najlepszych ocen? Cóż, odpowiedź na to pytanie jest bardzo złożona. Oczywiście, bardzo istotne jest zdobycie przez dziecko jak największej liczby wiadomości, umiejętności, a także wysokiego ogólnego poziomu rozwoju. Dziecko musi też zdobyć te wiadomości na trwałe i umieć je wykorzystać w praktyce. Musi wreszcie nauczyć się uczyć — bo do życia i pracy w XXI wieku nie wystarczy szkoła, nie wystarczą studia: trzeba wciąż iść za rozwijającą się wiedzą, zdobywać nowe wiadomości.

ed

Poczerwieniał i kurcz bólu drgnął mu na licach, jakby dotknęła ciężkiej rany.

— Uchowa mnie przed nikczemnością Bóg miłosierny i ojciec nieboszczyk w niebie! Jeszcze ja przed niczym nie ulegę, co grzeszne! Brwi jej zbiegły się groźnie.

— Nie rozumiemy się, panie! To, co ja myślę, nie jest ani grzechem, ani nikczemnością, i dlatego właśnie złamię pana, bo wielkie i dobre!

— Nie stoimy na równi i rzecz każda inne ma lica dla mnie i dla pani — odezwał się po chwili namysłu.

Regis z Julką dopędzili ich: stali nad zgłiszczami.

— Bocianięta z gniazdem spadły w płomienie; widzisz, jak stare krążą nad nami? A w tym popiele Igieiko mój się upiekł! Nic nie zostało!

Marek postąpił parę kroków i butem rozrzucił zwęglone resztki chaty. Nagle coś mu zadzwęczało pod nogą, schylił się i z żuźli tych podniósł osmolony przedmiot.

— Zostałeś ty jeden. I cały! — zawołał półgłosem, z wybuchem głębokiego wrazenia.

Był to rycerz czarny z blachy rżnięty. Płomień go odstąpił — nie tknął najmniejszego rysu. Nie zmieniony — pędził na swym czarnym rumaku z mieczem w prawicy, z tarczą u ramienia. Julka podskoczyła naprzód.

— Nasz rycerz! — krzyknęła z błyszczącymi oczyma, spoglądając dumnie ku niemu. — Skąd go pan ma?

— Zawsze mi nad posłaniem był i został! — wymówił młody człowiek, cały przejęty.

— O! ten się klęsk nie boi!... Zahartowany od dawna!... — rzekła siostra Olechny z uśmiechem dumy.

— Co to jest? — zapytała ciekawie Irenka, podchodząc.

— Nasz rycerz! — powtórzył Marek ocierając troskliwie znak z prochu.

Zrozumiała. Wyciągnęła po niego rękę i długo się przyglądała w milczeniu.

— Potężny! — szepnęła, jakby do siebie.

Regis podszedł i także radośnie uderzył w dłoń.

— Oho, jest Wejdawutas! No, to i chwala Bogu! Znowu my wszyscy!

— Co to Wejdawutas? — spytała Irenka.

Regis oparł się na kiju i rad, że go ktoś obcy słucha, powiedział:

„Bohater to był wielki — nasz pierwszy! Bohater, choć świętę nosił i krowy pasał u służi królewskiego... A gdy smok kraj trwożył z morza wyszedłszy, król posłał generała, ale Wejdawut go uprzędził i ubił smoka...”

82

„Chwałę wziął generał, a on milczał i po staremu krowy pasał... „I przyszedł gorszy smok, a on go też ubił, a generał tylko z nieżywego głowę ściął i siawę posiadał. A Wejdawutas milczał i sławy nie dochodził, bo mu jeno o bój szło i ziemi dobro chciał zrobić...”

„A trzeci smok tak był straszny, że król obiecał córkę temu, co go pokona. I Wejdawutas znów poszedł samotrzeć i w milczeniu do zarania walczył, krwią spłynął i ubił potwora. Ale jako zwykle, po nagrodę nie poszedł, tylko do krów wrócił i służył w cichości...”

„A generał znalazł nieżywego smoka, głowę mu ściął i na zamek wrócił...”

„Zgotowano gody, ale Wejdawutas nie pił, nie weselił się — kazano mu łaźnie palić. A gdy napalił, siadł rany swe obwiązywać, co mu krwią ciekły, i tak go zaszła królowna...”

„Pyta się: kto cię pokaleczył? a on milczy; ktoś ty? a on milczy, tylko wpatrzył się w nią i oniemiał z zachwytem...”

„Doniosła tedy ojcu. Wzięto go na spytki, a on milczał; więc ona znowu jęła go prosić — i wyznał...”

„Tedy poszła wieść — generałowie się zapierali, chcieli go zgubić...”

„A on wtedy powstał i rzekł. A gdzie zęby smocze z tych głów, coście królowi przynieśli? Nie było zębów, bo on je pierwej wyrwał, schował...”

„Przyniesiono więc zęby i urósł Wejdawut jako orzeł i jak dąb nad lud cały. I dał mu król córkę za żonę i uczynił synem i wozdem, a generałów potracił!”

Umilkł Regis. Irenka słuchała go mocno zajęta.

Zrozumiała wszystko... Język ojczysty co dzień jej się stawał jaśniejszym.

Podczas opowieści podniosła oczy na Marka — iskrzyły się jej zapałem. Triumfowała z czegoś, co on rozumiał widocznie, bo gdy Regis kończył, poruszył się żywo, poczerwieniał i rzekł:

— Nie dokończyliście, chrzestny, jako starzy kończą: „I rzekła królowna do Wejdawuta: Czemuś milczał?, a on jej odparł: Bom ja nie godzien był chodzić w takiej jasności, ani słońce za żonę brać, bom ja pastuch krowy i nędzarz!”

— O! wymyśliłeś! — oburzył się stary. — Będziesz mnie bajek uczył? Nie wiedzić co! Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby w bajce było, co kto z żoną po ślubie gada!

Julka parsknęła śmiechem na tę admonicję, Marek zawstydzony krwią się oblał.

— Matka mnie tak uczyła... — zamruczał.

— Chyba, bo to babskie gadanie, co sensu za grosz nie ma!

Julka spojrzała na Irenkę, potem na Czertwana i znowu na Irenkę. Coś kombinowała w swej bystrej, kędzierzawej głowie.

cdn

POZIOMO: 1) sportowiec na lodzie, 5) wynik, skutek, 10) deszczochron, 11) opera Moniuszki, 12) rodzaj utworu literackiego, 13) karpacka Hala, 15) pragnienie, 16) masa wulkaniczna, 19) choroba albo pasza, 21) kompozytor uwertury koncertowej „Morskie Oko”, 25) wielkie nieszczęście, 26) naprawa, odnowienie czegoś, 28) zabobon, 29) fornir, 30) antonim ciszy, 31) mięso z tylnej części szyi, graniczącej z grzbietem.

PIONOWO: 1) na ziemniaku, 2) wynalazek Edisona, 3) lek dla diabetyków, 4) uprawna warstwa gleby, 6) naczynie na cięte kwiaty, 7) placówka lecznicza, 8) dowodził naszymi wojskami w bitwie pod Grochowem w 1831 r., 9) rodzaj zasłony, 14) rywalka oranżady, 17) topnienie śniegów, 18) robaczek świętojański, 20) miasto nad Prosną, 22) belka dźwigająca pokrycie dachu, 23) przekład, tłumaczenie, 24) przepływa przez Żelazową Wolę, 27) witka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 46”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 35

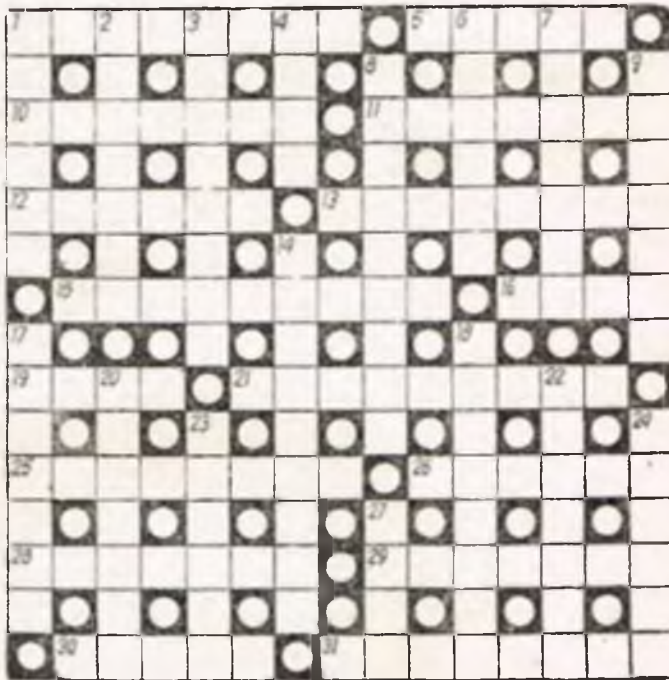
POZIOMO: fanfaren, argon, teksasy, linotyp, gazeta, Frombork, fabrykant, Eapy, Os'lo, misjonarz, maksimum, delfin, zacisze, lucerna, fason, estakada.

PIONOWO: fatyga, Nikozja, awantura, oryl, renoma, ostroga, Florencia, apokryf, ekwipunek, Formoza, infekcja, lokacja, reforma, fiasko, Ankara, Flis.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 35 nagrody wylosowali: Władysław Stankiewicz z Krośnic i Andrzej Broński z Włocławka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 46



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-83. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf Smolna 10 12. Nakład 25 000. Z. 710. P 69.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



Wtem turkot rozległ się na ulicy. Spojrzeli wszyscy. Z malutkiego powoziku, założonego parą ślicznych koni, wysiadła Irenka Orwidówna, sama, bez Clarka. Czarno była ubrana i dużo bledsza niż zwykle. Julka, Ragis i panna Aneta rzuciły się żywo na jej spotkanie; jeden Marek się nie ruszył i tylko gdy przechodziła, ukłonił się głęboko. Weszli za nią wszyscy do zwłok i w tejże chwili Downar rzekł:

— A gdzie to, Czertwanie, bijecie ten ćwiek? Toż tam już dwa wbite?

Po dość długiej modlitwie wyszli wszyscy i otoczyli kołem Marka. Irenka popatrzyła na trumnę i rzekła:

— Wstyd panu, panie Czertwan! Ten, co tam leży, uśmiechnięty jakis, wesół, daleko pogodniejszy od pana!

— Uśmiecha się! — pokiwała głową panna Aneta — jest racja, moja śliczna panienko. Duszę jego anielską Bóg za pokutę włożył w nędzne ciało, więc ciągle się skarżyła i płakała... A wychodząc na swobodę, z radości musnęła po licach skrzydłem, i ot, po niej znak taki jasny pozostał...

Na to określenie Julka uśmiechnęła się mimo woli. Downar otworzył szeroko usta i oczy, Ragis ramionami ruszył, tylko Marek niczym nie objawiał wrażenia, a Irenka zauważyła:

— Ja bym rada zobaczyć to u pana Czertwana przed śmiercią jeszcze... Ejże! mnie się zdaje, że pan powinien weseleć i rósć po każdej biedzie...

— Tak to i będzie — potwierdziła ciotka. — Jeszcze on urośnie, nad wszystkich wyrośnie! Będzie możny pan i wielki, i szczęśliwy! Dola buduje się na klęskach!

Coraz więcej ludu napływało. Kobiety zaczęły zawodzić wedle zwyczaju; ścisk się robił na podwórzu.

— Chodźmy stąd — rzekła Julka — trumna prawie gotowa. Zabiorę pana Marka, stryj mnie z tym przysłał. Może pan tymczasem przyjmie na plebani gościń. To, co ocalało w pożarze, już tam zwieziono. Chodźmy!

Ostatnie ćwiki wbito w deski; ukończyli cieśle swe dzieło i ustawili pod ścianą.

— Dziękuję pani! — rzekł Marek — nie czas gościć. Pogorzelsko trzeba uprzątnąć, za drzewem się obejrzyć, na jezioro wieczorem pojechać. Chrestny niech idzie do proboszcza o pogrzeb się umówić i wypocząć nieco. Mnie się nie chce ani wczasu, ani jadła! I ciocia warto odetchnąć.

— Ja się tu zostanę, Mareczku; jeśli ci niepotrzebna, z niebogą tą posiedzę. Tyle tu roboty i troski, a ona jedna!

— Chodźmy tedy na pogorzelsko, panie Czertwan! — zawołała Irenka. — Mam dzięki Bogu lasy pełne drzewa! Odbuduje pan rychło!

— Za co? — pomyślał idąc za nią. Ostatnimi czasy robota polowa, reperacja młynów, wyplaty Kazimierzowi, Hance, macosze, proces o dąbrowę, wyczerpały jego zasób. Miał zaledwie marną sumę.

Regis z Julką szli opodal. Obejrzała się na nich i, zniżając głos, rzekła prosząco:

— Czy pan się nie obrazi na mnie, gdy go o coś poproszę? Mnie się zdaje, że połowa natury pana składa się z monstualnej dumy i hardości, a druga połowa z zaciętości strasznej, żeby milczeć i niczego nie okazać! Ja wiem wiele o panu i czasem gniewam się istotnie! Po co się męczyć bez racji, bez potrzeby? Oh, warto pańską duszę w ogień włożyć, a potem kuć na inną formę, bo ta stara jest nieludzką w swej zaciekłości.

Nic nie odrzekł, błędząc wzrokiem po ziemi.

— Czemu pan milczy i wobec mnie? Jam panu tak życzliwa — z całego serca! Mnie pan swym spokojem nie oszuka! Ja wiem, że za nim w duszy pana wre męka i piekło!

Zadrzało mu ramię. Nieufnie oczyma przez sekundę spoczął na jej oczach i po chwili wyraźnie odparł:

— Piekło — nie! Męka nie jedno z potępieniem!

W żrenicach rozsypały się złotawe skierki.

— Po co się męczyć na próżno? Nie pomoże panu milczenie! Kto zechce zrozumieć, zrozumie! Nie zwalczy pan jednej rzeczy — nigdy!

81



abc...

savoir-vivre'u

Od teatru do wernisazu (19)

Wszelkie spektakle mają to do siebie, że nie lubią spóźnialskich. Nie należy bowiem do dobrego tonu przychodzenie w ostatniej chwili i przeszkadzanie tym, którzy będąc bardziej punktualnymi zajęli już właściwe miejsca. Muszą wtedy wstawiać i przepuszczać spóźnialskich. Nie bądźmy więc ostatni tam, gdzie ostatni być nie powinniśmy. Jeśli jednak tak się zdarzy, zawsze wypada przeprosić grzecznie tych, których przyjdzie nam ominąć. I jeszcze jedno: w kinie, w teatrze czy każdym innym spektaklu wchodzimy do rzędu przodem do siedzących — tak jest grzeczniej, choć może nie zawsze wygodniej.

Kiedy miejsca na spektaklu zajmuje para, pani wchodzi do rzędu pierwsza, ale jeśli wypadnie jej wskutek tego miejsce po lewej stronie partnera, to zwykle doszedłszy do swojego krzesła przepuszcza go, by siedzieć po prawej jego stronie.

Mężczyzna postąpi elegancko, jeśli własnoręcznie opuści ruchome siedzenie krzesła swej partnerki.

Kapelusze lub czapki u pań nie przeszkadzają, o ile nie zasłaniają widoczności siedzącym w tylnych rzędach. Jeśli więc usłyszymy choćby najmniejszy głos narzekania, należy bez słowa zdjąć nakrycie głowy, jeśli nawet nie słyszymy uwag na ten temat — grzeczność nakazuje zapytać: „czy nie zasłaniam?”. Nie muszę podpowiadać, że na grzeczność zawsze należy odpowiedzieć grzecznością, toteż zarówno osoba zapytana, jak i ta, dla której zdjęto kapelusz powinna zdobyć się na słowo „dziękuję”.

Panie powinny także pamiętać, by na spektakle nie chesać zbyt wysokich koków — bywają niekiedy bardziej kłopotliwe od czapek. Młode dziewczęta także nie powinny wiązać we włosy zbyt dużych kokard — oglądanie filmu czy spektaklu teatralnego przez szyfon nie każdemu odpowiada.

Zajmowanie miejsc na spektaklu poza wspomnianym już sposobem, może być również następujące: dwaj mężczyźni i dwie kobiety — panie w środku, panowie po bokach, sympatyzujące pary — obok siebie, dwa małżeństwa — przemieszane, chociaż ścisłych reguł tu nie ma.

W układzie: kobieta i dwóch mężczyzn — kobieta siada między nimi;

w trójce: dwie kobiety i mężczyzna — mężczyzna siada po środku. Wyżej wymieniony porządek może ulec zmianom w przypadku, gdy z miejsc zajmowanych przez panie gorzej widać. Wtedy mężczyzna powinien zaproponować korzystniejsze dla partnerki miejsce.

W łożu: panie siadają w pierwszych rzędach, panowie za nimi. Uwaga: panie powinny usiąść w taki sposób, by nie zasłaniać panom widoczności.

Jeśli ktoś spotyka w teatrze znajomego lub znajomą i chcieliby razem siedzieć — można zaproponować komuś zamianę miejsca, jednak tylko na miejsce równorzędne lub lepsze, nigdy nie na gorsze.

Zakochanym parom przypominam, że nie należy siedzieć na spektaklu „główką w główkę”, ani to eleganckie, ani wygodne, nie mówiąc o tym, że zmusza innych do nieustannej gimnastyki. Nie należy też przesadzać w czułościach — właściwy spektakl powinien być na scenie czy na ekranie, a nie na widowni.

W teatrze (jeśli szatnia jest płatna) zawsze lepiej zapłacić z góry, bo po spektaklu na ogół panuje tłok i wszelkie manipulacje wokół torebki czy portfela mogą okazać się kłopotliwe. Jeśli szatnia jest bezpłatna — placimy dobrowolnie.

Ubiór do teatru czy na koncert powinien być raczej umiarkowanie elegancki. Kreacje typowo wieczorowe na tego typu okoliczności wyszły już z mody, nie należy więc przesadzać. Na wszelki wypadek odradzam paniom kraciaste spodnie, panom zaś dżinsy i kolorowe koszule — teatr to mimo wszystko nie wycieczka rowerowa. A poza tym zmiana stroju to jednak jakaś odmiana — dobrze wpływająca na samopoczucie. Czemu więc jej nie ulec?

Co zaś się tyczy strojów wieczorowych, to obowiązują one na wybitnie galowych imprezach.

Kupienie programu teatralnego należy niewątpliwie do dobrego tonu. A już na pewno do dobrego tonu należy wręczenie go towarzyszącej mężczyźnie partnerce. Jeśli programów zabraknie, można na chwilę pożyczyc go od najbliższego sąsiada, ale tylko wtedy, gdy sąsiad zdążył już zapoznać się z jego treścią.

Zwyczaj zabierania czekoladek na salę teatralną wyszedł już dzisiaj z mody. Potrzeby podniebienia można na ogół spokojnie zaspokoić w czasie przerwy. W każdym razie na pewno nie należy zabierać do teatru czy na seans filmowy słodczy w szeleszczących opakowaniach. Tym bardziej wykluczonych są chrupiące wafle!

Oprac. EIdo